

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięczne czasopismo religijne, służy szerzeniu czci Matki Najświętszej Saletyńskiej (19 września 1846 r.)

Cena zeszytu 25 zł. **Rocznie 300 zł.**

REDAKCJA: Księża Misjonarze Saletyni, Kraków, ul. Wiślna 11. Telef. 204-07

„Wspomnij też Panie na sługi i służebnice Twoje" —



Bębenek Maria, Nowy Sącz
Rzepka Michał, Gostyn
Czajkowska Felicja, Wójcice
Ks. Dumania Wincenty, Wojciechowice
Piasecka Agata, Munina
Łazarczyk Antoni, Ostrowiec Świętokrzyski
Spławska Gertruda, Drawsko k. Czarnkowa

którzv nas wyprzedzili, mając znamię wiary i śpią snem pokoju. Tym duszom Panie i wszystkim w Chrystusie odpoczywającym, abyś raczył dać miejsce ochłody, światłości i pokoju — błagamy Cię przez tegoż Chrystusa Pana naszego".

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXX SIERPIEŃ 1950 Nr 8

Św. Piotr w okowach

Dużo się mówi i pisze o Piotrowej słabości i tchórzostwie podczas Męki Pańskiej i to bardzo często na usprawiedliwienie własnych upadków czy tylko niedoskonałości, czas więc stawić sobie przed oczy wspaniałą postawę św. Piotra podczas jego uwięzienia i jego zachowywanie się w chwili pozbawienia go wolności. Odświeżmy sobie w pamięci jego podwójne uwięzienie, podczas którego stawia mężnie czoło wszelkim przykrościom i znęcaniu się nad nim, jakie przepowiedział mu Jezus Chrystus.

* * *

Mamy tego zdarzenia opowiadanie prawdziwe i żywo opisane w Dziejach Apostolskich przez św. Łukasza (Dz. Ap. XI, 6—19).

Było to w tygodniu Wielkiejnocy: ludzie napływali ze wszech stron do stolicy, aby wziąć udział w świętach. Goniący zawsze za popularnością, Heród Agrypa celem przypodobania się narodowi, skazuje na ścięcie Jakuba Większego, syna Zebedeusza, brata św. Jana i rozkazuje uwięzić szefa uczniów Nazarejczyka.

Według metod stosowanych w tych czasach przez Rzymian, o czym wiemy z literatury pogańskiej (Seneka Epist. V i Pliniusz Epist. X, 65), Piotr był strzeżony przez czterech żołnierzy a przykuty do dwóch spośród nich łańcuchami. W ten sposób kaci są spokojni o jego los, bo nie zachodzi obawa ucieczki! Ale w nocy, poprzedzającej stawienie św. Piotra przed Herodem Anioł oswobadza więźnia: „A oto Anioł Pański stanął nad nim i blask oświecił izbę; a trąciwszy Piotra w bok, obudził go, mówiąc: Wstań prędko! I opadły łańcuchy z rąk jego. I rzekł do niego anioł: Opasz się, i obuj sandały twoje. I uczynił tak. I rzekł mu: Włóż na siebie płaszcz twój, a chodź za mną. A wyszedłszy postępował za nim. A nie wiedział, że to, co się działo

przez anioła, było prawdą; lecz mniemał, że widzenie ogląda. A minąwszy pierwszą i drugą straż, przyszli do bramy żelaznej, wiodącej do miasta, która sama się im otworzyła. A wyszedłszy, przeszli jedną ulicę i natychmiast odszedł anioł od niego.

Piotr przyszedłszy do siebie, rzekł: Teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał anioła swego i wyrwał mnie z ręki Heroda i z całego oczekiwania ludu izraelskiego“ (Dz. Ap. XII, 7—12).

Co za spokój duszy u tego śpiącego spokojnie więźnia! Co prawdomówność u tego wybrańca bożego, który w chwili uwolnienia zdaje się śnić! Co za mistrzowskie kierowanie wypadkami u Opatrzności, która wprawdzie zezwala na cierpienia swoich zwolenników, ale ich również uwalnia, kiedy jej się podoba!

Po krótkim pobycie w domu Marii, matki Jana-Marka, gdzie już przestano się za nim modlić, poszedł Piotr gdzieindziej, by zmylić za sobą pościg siepaczy herodowych. Herod, wyprowadzony w pole i widząc pokrzyżowane swe zamiary, mści się na stróżach i czujkach, skazując ich wszystkich na śmierć. Jego kolej miała dopiero nadejść. Po powrocie do Cezarei, gdzie zazwyczaj przebywał, po wygłoszeniu mowy, która otworzyła mu drogę do nowych triumfów, anioł zemsty zesłał na niego śmiertelną chorobę, w czasie której skonał, stoczony żywcem przez robactwo, jak i jego poprzednik, Antioch Epipch. (II Mach. IX, 5, 9).

Jak w chwili poprzedzającej zatrzymanie Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, gdzie wrogowie upadli na twarz, tak i tu Chrystus rzucił w ziemię prześladowców rozwijającego się dopiero Kościoła. Jeszcze nie wybiła godzina Piotra, w której miał przelać krew dla Jezusa i Jego Kościoła.

W Rzymie, w stolicy cesarstwa, gdzie miał założyć centrum chrześcijaństwa, Piotr miał cierpieć dla Mistrza i skropić swą krwią drzewo Kościoła, które tam posadził, aby stamtąd rozrosło się i rozciągnęło gałęzie po całym świecie.

* * *

Daleko mniej mamy wiadomości o tym powtórnym uwięzieniu św. Piotra, które miało miejsce w Rzymie, a zakończyło się, jak wiemy jego męczeństwem.

Między Forum rzymskim a Kapitolem znajduje się więzienie, zwane MAMERTYŃSKIE, w którym trzymano przed egzekucją św. Apostołów Piotra i Pawła.

Nic nie oddaje lepiej nieustępliwości starożytnego rzymskiego prawa i równocześnie jego pogardy dla wszelkiego nawet cienia litości, jak to, o skośnych formach podziemie, o murach wykutych w skale, pochodzące jeszcze z pierwszych czasów Rzymu. Więzienie to jest naprawdę tym, co określamy krótko — katownią; — przed tym więzieniem zatrzymywały się trium-

falne pochody zwycięskich wodzów czy cezarów, by przez śmierć zwyciężonych dodać blasku zwycięzcom (E. Joly, La chambre des saints à Rome, p. 254 i 255).

Cezar, który wtrącił do więzienia mamertyńskiego a następnie ukrzyżował, głową w dół, Namiestnika Chrystusowego na ziemi, św. Piotra, widocznie dopatrywał się w nim i w jego uczniach współzawodników do korony cesarskiej, zagrażających potędze rzymskiej, bo czymże inaczej wyjaśnić pierwsze krwawe prześladowania chrześcijan. Wszystko zdaje się przemawiać za tym, że Neron uległ względom czysto osobistym i bardziej chyba



Matka Boska Saletyńska w sztuce ludowej. (Obraz z 1861 r.).

bezpośrednim. Lud szemrał przeciw temu niesamowitemu władcy, który dla kaprysu podpalił kilka dzielnic stolicy; trzeba było koniecznie od siebie odwrócić uwagę. Neron ucieka się do tego niegodziwego środka, by, według słów Tacyta, oskarżyć chrześcijan o najbezwstydniejsze zbrodnie i najbardziej krwiożercze, przypisując to ukrytemu życiu chrześcijan i ich tajemnym zebraniom.

Jakiekolwiek były powody cesarskiego postępku, to pewne, że wówczas zaczęła się nieprzerwana epoka prześladowań. Sceny tych prześladowań, mrożące krew w żyłach, opisali w sposób zupełnie zgodny, tak pogański pisarz Tacyt, jak i św. Klemens: „mężczyźni odziani w skóry zwierzęce i ścigani, jak dzikie zwierzęta przez psy; niewiasty rzucane lwom i panterom na pożarcie, krzyżowane lub spalane, jako pochodnie". Prowincja nie ustępowała w niczym stolicy: Pierszy list św. Piotra skierowany do chrześcijan Małej Azji i Kapadocji zachęca ich między innymi do wytrwałości w męczeństwie.

Piotr, głowa chrześcijaństwa, zdawał sobie najdokładniej sprawę z tego, co go czeka. Biorąc pod uwagę srogość i okrucieństwa prześladowania nic w tym dziwnego, że Piotr znalazł się właśnie w więzieniu mamertyńskim. Prawdopodobnie znajdował się tam już i św. Paweł, którego Kościół wspomina równocześnie z męczeństwem Piotra.

Tym razem wybiła nieodwołalnie godzina przepowiedziana Piotrowi przez Pana Jezusa (Jan XXI, 18). Nie przyjdzie doń anioł, który oswobodził go z rąk herodowych siepaczy. Po ośmiu czy dziewięciu miesiącach strasznego obezwładnienia wyjdzie już wprost, ale na krzyż...

* * *

Odwiedzający kościół św. Piotra w Okowach w Rzymie zatrzymują się chętniej przed sławną figurą Mojżesza, arcydziełem Michała-Anioła, niż przed ołtarzem, pod którym, za podwójnym zamknięciem w brązie, znajduje się relikwiarz zawierający podwójne kajdany apostoła, którymi były skute ręce i nogi jego naprzód w więzieniu jerozolimskim, a następnie w Rzymie. Chociaż arcydzieła sztuki zasługują na naszą uwagę, jednak nie powinny nas odciągać od przedmiotów świętych, ale przeciwnie pociągać nas w ich stronę.

Niech uroczystość męczeństwa pierwszego Apostoła przypomina nam, że za cenę własnego życia zdobywali apostołowie świat dla Chrystusa.

R.

Czasy łaski i grzechu

Rozpowszechniła się obecnie w świecie negacja grzechu. Zaprzeczenie to inaczej przedstawia się u wierzących, lecz występuje także w specjalnej formie u innych. Ci, którzy wyrzekli się Boga, bądź odrzucają grzech zupełnie, bądź też nie zgadzają się na ujęcie grzechu, jako obrazy boskiej. Ludzie odrzucający Boga i grzech w ogóle, są nieliczni. Prymitywny instynkt samozachowawczy społeczeństwa izoluje ich jako nienormalnych od życia. Powszechnymi są natomiast grupy i prądy, które negując istnienie Boga, zostawiają pojęcie grzechu, nazywając nim obrazę interesów narodu czy klasy. Pojęcie grzechu laicyzuje się w ten sposób, staje się historycznie zmiennym, służy doraźnemu rozumieniu celowości. Sama materia grzechu jest tu przedmiotem sporu między grupami czy jednostkami.

Odmiennie przedstawia się zaprzeczenie grzechu u wierzących letnim sercem i przyćmionym umysłem. Nie odrzucają oni Boga, ani buntu przeciwko niemu. Mglistym natomiast staje się dla tej kategorii ludzi całe prawo Boże oraz ich własne sumienie. Cóż jest prawdą? — powtarzają oni za Piłatem przy każdej okazji. Ci wygodni sceptycy orzekli, że życie współczesne jest tak skomplikowane, że nie sposób w nim zgrzeszyć, bo nie można odróżnić dobrego od złego. W płytkiej łatwiźnie tego stanowiska brzmi jednak dźwięk ostrzegawczy. O ile potężnej fali doznań odbieranych od nowoczesnego, fantastycznie rozwijającego się życia społecznego nie sharmonizujemy z opartym na głębi naszej wiary, ustawicznym wyjaśnieniem świata — to sami sprowokujemy pokusę o prawdzie.

Wszyscy katolicy, którzy spoczywają w lenistwie duchowym w okresie zawrotnego postępu wiedzy i zakresu procesów społecznych idą ku zgubie oderwania wiary od życia. Znajomość współczesności jest jednym z warunków możliwości jej oceny. A być katolikiem, to znaczy także umieć wszystkie zjawiska wartościować moralnie: dlatego też na pewno dla katolika istnieje zasługa i grzech.

* * *

Nonsens grzechu jest uderzający. Dysproporcja między jakkolwiek pojętą korzyścią czy przyjemnością płynącą z naszego złego postępku a utratą Boga jest niewymierzalną. Choćbyśmy najbardziej cenili sobie złudną wartość grzechu, to przecież pewnym jest, że w zamian tracimy wszystko. Nie może więc tu być żadnego rozumnego zestawienia.

Nonsens grzechu jest tak wielki, że jego świadomość zatruwa zadowolenie płynące ze złego. Grzesznicy, którzy — „wiedzą co czynią" — którzy pamiętają o tym, że Bóg widzi ich zbuntowane postępki — ci grzesznicy cierpią od razu, już w czasie samego procesu grzeszenia. Przeżywana wtedy męka, szamotanie się między uleganiem niedobrej potrzebie a chęcią posiadania przyjaźni Bożej, stanowi często zapowiedź wyzwolenia przez Łaskę. Przeważnie jednak słabość i zaślepienie umożliwiają nam zapomnienie o Bogu przed popełnieniem grzechu. Następuje wtedy znieczulenie na ogrom nonsensu zawartego w obrażaniu Boga. Zły czyn zyskuje doraźną atrakcyjność. Wydaje się nam, że grzesząc nie walczymy z Panem naszym, nie sprawiamy Mu bólu, tylko po prostu robimy to, co chcemy. Jedyną nadzieją człowieka w tym stanie samozakłamania i znieczulenia na kontrast barw dobrego i złego jest sumienie. Ono to Łaską poruszone uświadamia grzesznikowi ogrom własnego szaleństwa.

Obok nonsensu grzechu isnieje paradoks Łaski. Ciężki grzech jest zabójstwem Boga w duszy naszej, stanowi odtrącenie Jego woli i miłości. Niepojętym jest miłosierdzie Boskie, które dopuszcza do wielokrotnego ciężkiego grzechu popełnionego przez tego samego człowieka. Ileż to razy powtarzamy upadek, pokutę, żal w naszym życiu, już po pierwszym ciężkim grzechu czasu nie starcza na zadośćuczynienie miłości Bożej dla nas, ale z drugiej strony po ostatnim ciężkim grzechu w życiu jeszcze nie jest za późno, jeśliśmy tylko świadomi na żal i przebaczenie. Oto jest paradoks naszej wiary. Paradoks niebezpieczny dla tych wszystkich, którzyby chcieli w nim widzieć ułatwienie życia, a sprowadzenie Sakra-

mentu Pokuty do czczej formalności. Paradoks jednak życiodajny dla tych wszystkich, którzy w pokorze i w bólu wyznać muszą, że, odrzucając Łaskę, upadali wiele razy.

* * *

La Salette dotyczy Łaski i grzechu. Ludzkość jest tak nieposłuszna Bogu, że Matka Boska „ledwo może powstrzymać karzącą rękę“. Jedynie Łaska Boska wypraszana ustawicznie przez Maryję wstrzymuje klęskę gniewu Chrystusa. Maryja ostrzega — nie nadużywajcie Łaski i mego pośrednictwa, nie powtarzajcie grzechów.

La Salette uświadamia nam, że żyjemy na koszt cierpienia i miłości Maryi do nas. Matka Boska nie przekazuje biernie naszych próśb i zaklęć. Dopiero Jej ból i Jej prośba przydane do naszego żalu i wołania nadają naszemu zwróceniu się do Boga znaczenie. W całym dramacie rozgrywającym się między Bogiem a buntującą się i pokutującą na przemian ludzkością rola Najświętszej Panny jest jak najbardziej aktywną i ofiarną.

wyj. z art. Bol. Piaseckiego

* * *

...Tobie, coś świata gwiazdą zaranną,
Tobie, coś łanów i łąk Królową
Tę pieśń wysnutą z serc w noc majową
Do stóp niesiemy Najświętsza Panno!...

Niesiem Ci naszych serc czystość białą
I otwieramy dusz naszych wnętrze,
Niesiem Ci miłość wieczną i trwałą,
Niesiem tęsknoty i sny najświętsze...

Niesiem Ci kwiaty pól woniejące
I naszych łanów szumnych złocistość,
Niesiem modlitwy korne, gorące
I oczu jasność... i dusz swych czystość...

Dziś, kiedy z świata całego piersi
Hymn uwielbienia do stóp Twych leci,
My polskie dzieci, my dziś najpierwsi,
Jako Twe syny, jako Twe dzieci
Niesiem Ci cześć...
Niepokalana.

STANISŁAW BERDYSZYŃSKI

Chrześcijański duch pokoju

Znaczna część dziejów ludzkości — to dzieje wojen staczanych z co raz to większym zasięgiem, ze wzrastającym okrucieństwem. Starcia zbrojne pomiędzy szczepami przeradzają się w zbrojne zatargi między narodami, a z czasem obejmują prawie cały świat. Postęp techniki i różne wynalazki geniuszu ludzkiego idą w większej części na usługi wojny, niosąc zniszczenie tym, którzy je powołali do bytu. Wojna — to słowo ociekające krwią, nasycone cierpieniem i łzami. Wojna — to najstraszniejsza plaga ludzkości, niosąca zniszczenie i śmierć.

Nic więc dziwnego, że każdy, kto rozumie potworności wojny, wzdycha do pokoju i szuka lekarstwa na tę straszną chorobę ludzkości. Setki milionów ludzi składających podpis pod „apelem sztokholmskim" wyrażają niezłomną wolę zachowania ludzkości od nieszczęścia nowej wojny i od strasznego zniszczenia, jakie zagraża ludzkości zbrodnicze użycie energii atomowej, wykrytej przez myśl ludzką, sięgającą w tajniki budowy materii.

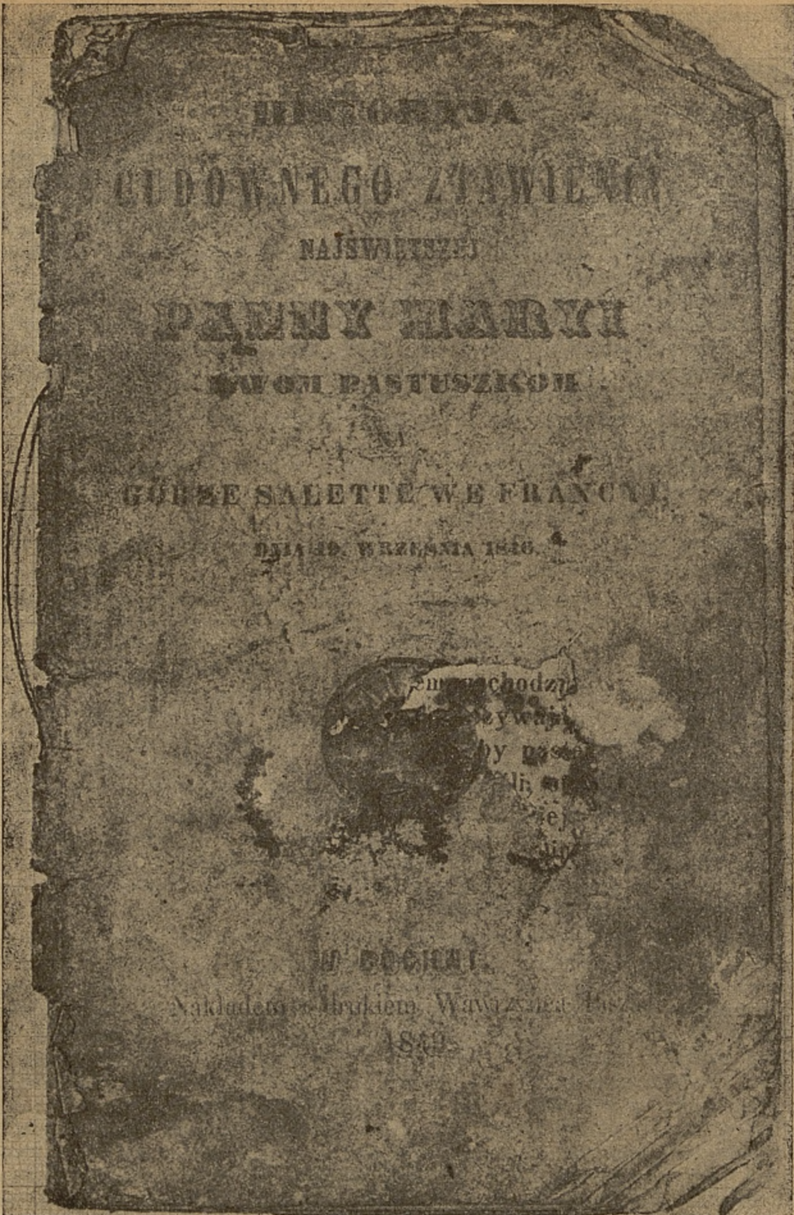
Pokoju pragną wszyscy, dla których ostatnia wojna stała się, jak dla nas Polaków, prawdziwym męczeństwem narodowym, przemieniając cały kraj w jedno cmentarzysko.

Pokoju pragną wszyscy, którym leży na sercu dobro ludzkości, którzy uważają wszystkich ludzi za braci.

Jeżeli każdy uczciwy człowiek potępia okrucieństwa wojny i pragnie pokoju, to cóż dopiero mówić o tych, którzy są wyznawcami nauki Chrystusa, Księcia Pokoju! Przecież duch powszechnego i wszechstronnego pokoju — to duch chrześcijaństwa. Narodzenie Chrystusa ogłasza erę pokoju dla ludzi dobrej woli. A ludzie dobrej woli, to ci, którzy stosują w życiu podstawową zasadę moralną chrześcijaństwa, streszczoną w pożegnalnych słowach Chrystusa: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiłowałem". Gdzie panuje miłość, tam niemożliwa jest wojna, bo wojna, to zaprzeczenie, podeptanie prawa miłości. Jak — według słów Chrystusa: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu". — Miłość wzajemna jest cechą prawdziwych Jego wyznawców, tak duch jedności i pokoju, wynikający z tej miłości, musi być cechą prawdziwego chrześcijanina.

Ten duch pokoju, przenikający chrześcijaństwo, ma swój wymowny wyraz w najszczytniejszym obrzędzie liturgicznym — we Mszy świętej. Słowa anielskie „Pokój ludziom dobrej woli" nucone ongiś nad stajenką betlejemską rozbrzmiewają codziennie nad ołtarzem podczas Bezkrwawej Ofiary. O pokój, ten bezcenny skarb ludzkości, modli się kapłan we Mszy świętej: „Daj, Panie, pokój za dni naszych". — „Baranku Boży; który gładzisz grzechy świata, obdarz nas pokojem". Zastępcy Apostołów pozdrawiają wiernych, umiłowanym przez Chrystusa pozdrowieniem: „Pax vobis — pokój wam"! To umiłowanie pokoju zrodziło błagalne wołanie zanoszone do Stwórcy przez lud zgromadzony w świątyni Pańskiej: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas, Panie"! Duch Ewangelii Chrystusa, to duch pokoju, a królestwo Jego, to królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju" — jak śpiewa Kościół w prefacji na uroczystość Chrystusa-Króla.

Prawdziwy chrześcijanin, ożywiony tym duchem, i pomny na słowa Boskiego Mistrza „Błogosławieni pokój czyniący", stara się, według


HISTORYJA
CUDOWNEGO ZJAWIENIA
NAJŚWIĘTSZEJ
PANNY MARYI
DWOM PASTUSZKOM
NA
GÓRZE SALETTE WE FRANCYI
DNIA 19. WRZEŚNIA 1846.

W BOCHNI.
Nakładem i drukiem Wawrzyńca Pisza
1849.

Pierwsza książka o Matce Boskiej Saletyńskiej, po polsku, wydana w Bochni 1849.

sił, o wprowadzenie i utrzymanie pokoju między ludźmi. Pragnie i stara się o to, by pokój, oparty na sprawiedliwości i miłości braterskiej, panował w rodzinie, w narodzie i w świecie całym. Tę troskę o pokój wynikającą z pokojowego ducha chrześcijaństwa wyrażają słowa porozumienia zawartego między Episkopatem a Rządem Polskim: „Episkopat, zgodnie z nauką Kościoła, będzie popierał wszelkie wysiłki zmierzające do utrwalenia pokoju, będzie się sprzeciwiał, w zakresie swych możliwości, wszelkim dążeniom do wywołania wojny“. Ponieważ jednym z wysiłków o utrzymanie pokoju jest akcja podpisów pod „apelem sztokholmskim“, Episkopat oświadcza: „Do apelu sztokholmskiego, jako współczynnika pokojowego załatwiania spraw międzynarodowych, Episkopat ustosunkowuje się pozytywnie i będzie popierał akcję pokojową zapoczątkowaną zbieraniem podpisów pod apelem. Energia atomowa, to największe wykrycie geniuszu ludzkiego, winna się przyczynić do uszczęśliwienia ludzkości, a nie do jej zagłady“. Takie powinno być stanowisko wszystkich wyznawców Chrystusa. To zupełnie proste i jasne. Kto jest przejęty duchem chrześcijańskim, musi być czynnym zwolennikiem pokoju, musi „czynić pokój“ — jak mówi Chrystus.

A co to znaczy „czynić pokój“? Którzy to ludzie zasługują na błogosławieństwo Chrystusa: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi“?!

Czynna wola pokoju polega na potępianiu i usuwaniu wszelkich krzywd, które są zarzewiem wojny; na szerzeniu idei braterstwa wszystkich ludzi. Ostatecznym źródłem niebezpieczeństwa krwawych wojen jest dążność do panowania nad drugimi połączona z chęcią wyzysku ludzi ujarzmionych. Dążność do panowania jednego narodu nad drugim wyradza się z fałszywego pojęcia o wyższości swego narodu, i z zapoznawania tej prawdy zasadniczej, że wszyscy ludzie są równi. Do jakich okrutnych następstw prowadzi taka buta narodowa, mamy przykład w hitleryźmie. By usunąć to niebezpieczne źródło ujarzmiania innych narodów, należy wprowadzić w życie ideę braterstwa wszystkich ludzi, ideę miłości powszechnej. Ta miłość powszechna zada cios śmiertelny drugiej dążności zepsutej, wypaczonej woli ludzkiej, a mianowicie chęci wyzysku człowieka przez człowieka. Jak długo te zasady nie wejdą w życie w stosunkach społecznych i międzynarodowych, tak długo krwawy upiór wojny zagrażać będzie ludzkości. Musi nastąpić poszanowanie praw człowieka do wolności narodowej i społecznej, musi nastąpić zjednoczenie narodów w jedną rodzinę, zjednoczoną miłością braterską, rodzinę powszechną, której na imię ludzkość.

Taką rolę musi spełnić chrześcijaństwo, jeżeli nie chce odstąpić od podstawowych założeń swej nauki. Prawdziwy chrześcijanin, to człowiek „czyniący pokój“ wprowadzeniem w czyn zasad sprawiedliwości, miłości, równości i wolności, bo te zasady stanowią istotną cechę moralności chrześcijańskiej, stanowią ducha chrześcijaństwa.

Jeżeli ktoś postępuje inaczej, jeżeli dąży do wywołania wojny, jeżeli trzyma się niemoralnych zasad wyzysku, ucisku i panowania nad innymi, czyż jest prawdziwym chrześcijaninem? Bynajmniej! To chrześcijanin tylko z imienia. Życie jego nie jest wcale chrześcijańskie. Bo jeżeli miłość bliźniego, a co z niej wypływa, umiłowanie pokoju, jest oznaką uczniów Chrystusowych, to czyim uczniem jest podżegacz wojenny? Na takich to ludzi wzywa Kościół kary Bożej natchnionymi słowami Pisma św. „Dissipa gentes, quae bella volunt — rozprosz narody, które chcą wojen“! I słusznie. Bo czyż nie zasługują na karę Bożą ci, którzy usiłują rozpętać zawieruchę wojenną, niosącą zagładę

miljonom istnień ludzkich, obracającą w zgliszcza dorobek kultury całych pokoleń? Duch nienawiści i wojny nie jest duchem Chrystusowym i zasługuje na potępienie, jako źródło jednej z największej zbrodni przeciw ludzkości.

Zadaniem chrześcijanina jest zaszczepianie i pogłębianie w sercach ludzkich ewangelicznego ducha miłości i braterstwa. Jeżeli każdy chrześcijanin wypełni ten obowiązek, wówczas obietnica Chrystusowa „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam" stanie się błogosławioną rzeczywistością: na umęczoną ludzkość spłynie upragniony, stały, pokój. Praca człowieka służyć będzie uszczęśliwieniu ludzkości, a nie jej zagładzie.

Ks. Dr Józef Szczepański, m. s.

O wychowaniu słów kilka

Drodzy Rodzice! Liczne Wasze listy z zapytaniami, jak zachowywać się względem dzieci, żeby je wychować na dobrych katolików i pożytecznych obywateli, skłoniły mnie do powzięcia postanowienia, żeby zagadnienia wychowawcze omawiać na łamach „Posłańca". Może to być korzystne dla wszystkich rodziców, którym dobre wychowanie dzieci leży na sercu. Żeby poruszane zagadnienia nie były zbyt oderwane, chcę je opierać na Waszych zapytaniach, uwagach, trudnościach itd. Mam nadzieję, że — jak dotąd — sprawa wychowania będzie naszą wspólną troską. Moje odpowiedzi na Wasze listy zachęcą Was do liczniejszej jeszcze korespondencji w tej sprawie.

* * *

Drodzy Rodzice! W listach Waszych najczęściej spotykam pytanie: Jaki jest najlepszy sposób wychowywania dziec W tym liście chcę Wam na to pytanie odpowiedzieć.

Otóż najlepszym sposobem wychowywania dzieci jest dobry przykład rodziców. Łacińskie przysłowie mówi: Verba docent, exempla trahunt, to znaczy: Słowa pouczają, a przykłady pociągają. Prawdziwość tego przysłowia potwierdza wiekowe doświadczenie. Dziecko ma wrodzony popęd do naśladowania starszych, zwłaszcza tych, którzy mu imponują. Osobami które cieszą się u dziecka największą powagą, są przede wszystkim jego rodzice. Dlatego też dziecko stara się naśladować w pierwszym rzędzie swoich rodziców. Ich przykład wyrywa się głęboko w duszy dziecięcia i nieprzepartą siłą psychiczną pociąga je do naśladowania. Postępowanie rodziców, to wzór, według którego kształtuje się dusza dziecięca. Dziecko staje się nie tylko fizycznie, ale i moralnie podobieństwem rodziców. A ponieważ pierwsze wrażenia, jakie odbiera dziecko, są najsilniejsze, a wrażenia te wywierają w pierwszym rzędzie rodzice, wpływ ich przykładu jest najsilniejszy i najtrwalszy.

Niech więc rodzice pamiętają zawsze o tym! Każde Wasze słowo, każdy Wasz czyn, a nawet gest, wywołują w wyobraźni dziecka obraz, który pociąga dziecko do naśladowania. Wasze postępowanie, Drodzy Rodzice, jest najważniejszą nauką wychowawczą, jaką dajecie swym dzieciom.

Lecz wychowanie nie ogranicza się do przykładu. Trzeba jeszcze dziecko pouczać, upominać, a nawet czasem karcić. Do tego znowu konieczny jest dobry przykład. Żeby słowa wywołać mogły odpowiedni skutek, rodzice muszą się cieszyć u dziecka powagą, a powagę tę daje im zwłaszcza nienaganne prowadzenie się. Co więcej, ponieważ dziecko więcej patrzy na postępowanie rodziców, niż na ich słowa, nauki rodziców wywrą na dziecko silniejszy wpływ, jeżeli będą poparte przykładem.

Jeżeli rodzice o tym pamiętają, to kiedy np. chcą zachęcić dziecko do mo-

dlitwy, nie ograniczą się do tej słownej zachęty, ale razem z dzieckiem uklękną do pacierza. Przychodzi niedziela. Trzeba iść na Mszę św. Dobrzy rodzice prowadzą do kościoła swoje dzieci i tam swoim przykładem pokazują im, jak się należy w kościele zachowywać. Chcą rodzice nauczyć dziecko pracy dla dobra ogółu? Korzystają z każdej sposobności i biorą dzieci z sobą do pomocy w takiej pracy. Nie wystarczy mówić: „Trzeba odbudować Ojczyznę", ale należy do tej odbudowy dziecko wprawiać. Rodzice wychowują dziecko na dobrego obywatela państwa, spełniając sumiennie swoje obowiązki obywatelskie. Uczą rodzice dzieci zgody i jedności z wszystkimi, żyjąc w zgodzie nie tylko w rodzinie, ale z sąsiadami i z wszystkimi, z którymi mają styczność. Uczą dzieci solidarności pomagając bliźnim w pracy. Uczą dzieci panować nad sobą unikając wybuchów gniewu, kłótni i przekleństw.

Mniej słów, a więcej przykładu! Każde słowo poparte przykładem! — Oto zasady, którymi powinniście się kierować, Drodzy Rodzice, w wychowaniu swoich dzieci.

* * *

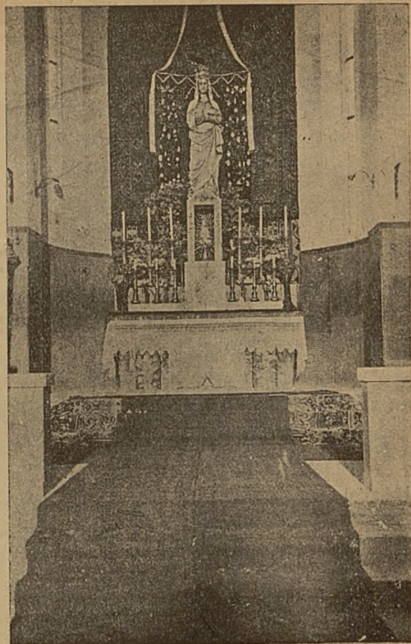
Słowa nie poparte przykładem małe odnoszą wrażenie. A cóż powiedzieć o wpływie wychowawczym rodziców, którzy postępują wręcz przeciwnie, niż nauczają! Postępowaniem swoim paraliżują całkowicie wysiłki wychowawcze, popierane upomnieniami, a nawet karami. Dziecko pójdzie za przykładem rodziców, a nie za ich wskazówkami i upomnieniami. I rodzice dziwią się, że ich dzieci takie niedobre!

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił" — pouczasz swego syna. A ty? — Opuszczasz Mszę św. i pracujesz bez potrzeby w niedzielę.

„Czcij ojca swego i matkę swoją!" upominasz niegrzeczne względem ciebie dziecko. A ty jak postępujesz z twoją matką staruszką, ze zgrzybiałym ojcem?

„Kochaj Ojczyznę, bo to twoja matka" — chcesz wpoić w twego syna. A ty w słowach i w czynach nie okazujesz, że Ojczyzna jest i twoją matką.

„Nie kradnij" — upominasz syna, który zabrał koledze ołówek. Ale ten syn widzi, jak ty co tydzień przynosisz z targu kradzione rzeczy i chowasz je, żeby kto nie poznał.



Ołtarz Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu.

„Nie wolno mówić brzydko" — karcisz dziecko. Ależ to dziecko jest świadkiem, jak ty przeklinasz, bierzesz udział w żartach nieskromnych, które są w twoim domu codziennym gościem.

Takie przykłady można by mnożyć w nieskończoność.

* * *

Drodzy Rodzice! Wielki skarb powierzyła Opatrzność w Wasze ręce. Nie wolno Wam tego skarbu zmarnować, bo Bóg zażąda od Was rachunku. Wychowujcie je dla Boga i Ojczyzny przede wszystkim własnym, dobrym przykładem! Niech Bóg błogosławi Waszym wysiłkom!

Serdecznie Was pozdrawiam
Przyjaciel

Podwójna miłość

Często głowią się nad tym różne umysły: W jaki sposób zapewnił Pan Bóg zbawienie ludziom przed przyjściem Jezusa Chrystusa? Dla zrozumienia tego zagadnienia musimy przemyśleć dokładnie Lekcję i Ewangelię na XII niedzielę po Zielonych Świątkach przeznaczone.

* * *

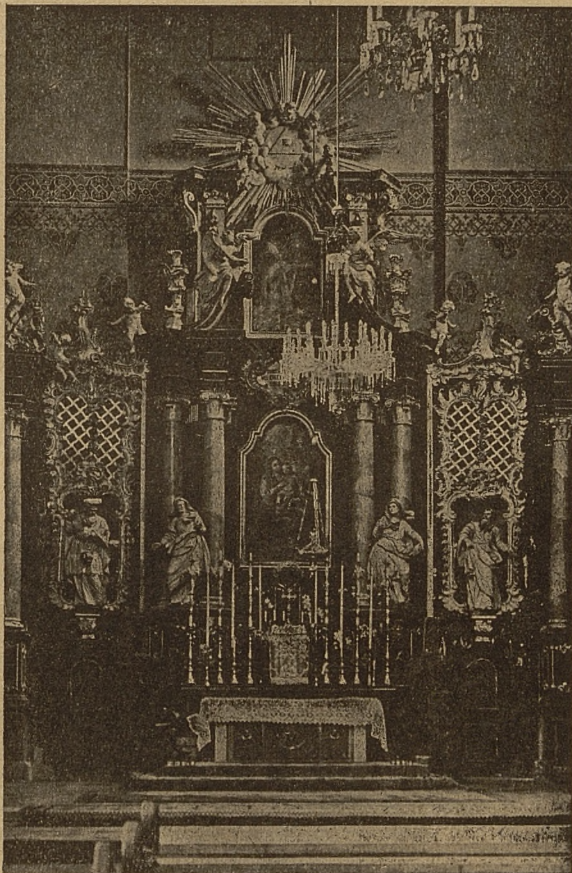
Zaraz w pierwszych słowach swego listu do Koryntian stwierdza św. Paweł z mocą: „Bracia, mamy taką ufność ku Bogu przez Chrystusa". To znaczy że tylko w Jezusie Chrystusie, w Nim i przez Niego możemy zbliżać się do Boga, rozmawiać z Bogiemnależycie i prosić Go o łaski potrzebne dla naszego zbawienia.

Druga myśl, jaką podsuwa nam Apostoł we wspomnianym liście, to pokora i opuszczenie: „Nie iżbyśmy byli dostatecznie sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest"... To znaczy, że powinniśmy daleko odsuwać od siebie myśl, że człowiek kiedyś wyrywając tajemnice natury, jedną po drugiej, może się zrównać z Bogiem. Św. Paweł bez ogródek oświadcza, że „cała nasza dostateczność z Boga jest" a nie od nas samych, aczkolwiek nie ma na myśli tylko spraw doczesnych, ale nasze zbawienie, warunki nadprzyrodzone naszego nieśmiertelnego przeznaczenia, a tu możemy już bez trudności stwierdzić, że Bóg nas uprzedza łaską Swoją św., pociąga nas ku sobie, daje natchnienia, pomaga nam i że, całe życie wierzących opiera się na Bogu, jako na początku i źródle wszystkiego.

Wspaniale zestawia św. Paweł Stary Testament z Nowym. I tu właśnie rysuje się odpowiedź na to wielkie zagadnienie. W jaki sposób zapewnił Bóg zbawienie przed przyjściem Jezusa Chrystusa na ziemię?

Przed Jezusem Chrystusem istniało dawne przymierze między Bogiem a ludźmi. Przymierze to wyraźnie dzieliło się na dwie części: religię patriarchalną i religię Mojżeszową. Św. Paweł zajmuje się tu tylko tą drugą religią, prawem mojżeszowym, którego wielu żydów obawiało się przekroczyć dla przyjęcia nauki Chrystusowej, która jest opatrznościowym i boskim uzupełnieniem prawa mojżeszowego. Stary Testament miał za zadanie przygotować do Nowego Przymierza. Pan Jezus w licznych miejscach podkreślał, że Stary Testament mógł zaprowadzić człowieka wprawdzie nie wprost do nieba, ale do miejsca oczekiwania, które my „otchłanią" nazywamy, a które Ewangelia na-

zywa „łonem Abrahama", dokąd zmartwychwstały Jezus miał zanieść radość, zwiastując sprawiedliwym, że równocześnie z Nim wstąpią do nieba...



Zabytkowy ołtarz Matki Boskiej z Mogiły pod Krakowem.
umieszczony za zgodą Woj. Urzędu Kultury i Sztuki w zabytkowym kościele św. Norberta w Krakowie.

Teraz już rozumiemy pozorne sprzeczności w języku św. Pawła na temat Prawa Mojżeszowego: Z jednej strony nie ma wprost słów na opisanie z oblicza Mojżeszowego do tego stopnia, że synowie Izraela nie mogli nań spoglądać. Z drugiej strony nazywa to „Prawo" „posługiwaniem śmierci", gdyż bez Je-

zusa Chrystusa nie wiodło by do życia i jeszcze „posługiwaniem potępienia", bo ci, którzy się z tym prawem wiążą po wypełnieniu się czasów i po zastąpieniu jego niedokładnych określeń doskonałością Nowego Przymierza, są potępieni przez samo Prawo Mojżeszowe, które było tylko podkładem dla Nowego Testamentu. Dla św. Pawła nie było najmniejszej wątpliwości, że Prawo Mojżeszowe było „posługiwaniem potępienia", w przeciwstawieniu do Nowego Przymierza, które nazywał „posługiwaniem sprawiedliwości", co również znaczy „posługiwaniem uświęcenia".

Czyż trzeba stąd wysnuć wniosek, że Prawo Mojżeszowe zupełnie zanikło? Bynajmniej! Zresztą, potwierdzi to Ewangelia.

* * *

Ewangeliczne prawo miłości.

Już pierwsze słowa wyjęte z Ewangelii św. Łukasza, a przeznaczone na XII niedzielę po Zielonych Świątkach wyraźnie sprzeciwiają się tezie św. Pawła: „Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: „Błogosławione oczy, które widzą co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wielu proroków i królów żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli" (Łuk. 10, 23—24).

Oto, co jest bezsprzecznym: Największe umysły przeszłości, prorocy działający z natchnienia Bożego, ci w których przepowiedniach rozczytujemy się zastanawiając się nad nimi z podziwem i wdzięcznością, jak Izajasz, Jeremiasz. Ezechiel, Daniel i wszyscy inni, najmędrsi i najpobożniejsi królowie, Dawid, cudowny piewca Boży, Salomon i inni, patrzyli w przyszłość, pragnąc widzieć i słyszeć tego, który miał przyjść: Jezusa Chrystusa.

Czy w tym oczekiwaniu byli pozbawieni nieodzownego światła? Bynajmniej! A oto niektóry biegły w zakonie powstał kusząc go mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego?"

Zauważmy przede wszystkim jasność i powagę postawionego pytania: żywot wieczny. Życie bowiem doczesne jest tylko przygrywką, przygotowaniem, przedmową, ciemną i trudną, bez tamtego do zrozumienia. Życie wieczne, to znaczy zbawienie! Wniosek: Widocznie jeszcze przed ukazaniem się Jezusa Chrystusa wiedziano dokładnie jakie jest przeznaczenie człowieka. Dobrze pojęte Prawo Mojżeszowe prowadziło do tego wniosku: zdobyć życie wieczne, jako jedynie potrzebne!

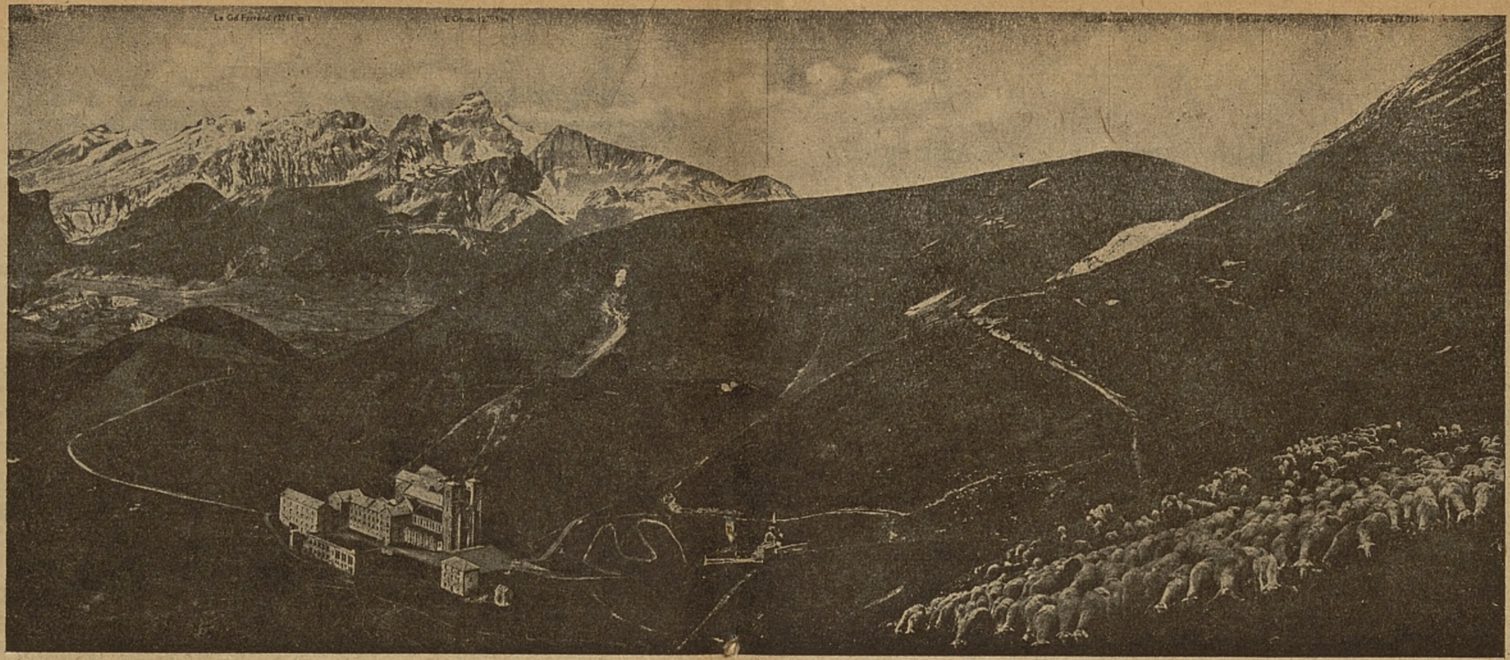
Jezus podejmuje rzucone pytanie i potwierdza. Zresztą, jakżeż nie podjąłby pytania On, który powiedział: „Cóż pomoże człowiekowi chociażby cały świat pozyskał a na duszy swojej

szkodę poniósł“! Z kolei Chrystus zadaje pytanie uczonemu, co na ten temat mówi Pismo? — uczony bez ociągania się odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako siebie samego“. Wielka to i mocna odpowiedź! Widzimy więc, jak Pan Bóg od początku zabiegał potrzebom naszego zbawienia. Pewnie, że to zbawienie będzie się dokonywało w Jezusie Chrystusie i z Jezusem Chrystusem, ale środków do zbawienia nigdy ludziom nie zabrakło, a były nimi: miłość Boga i bliźniego. Nie Chrystus jest twórcą tego podwójnego prawa, prawa miłości, które swoim istnieniem sięga czasów stworzenia. Na cóż bowiem byli stworzeni Adam i Ewa i wszyscy ich potomni? By miłować! Miłować Boga i bliźniego!

W odpowiedzi danej uczonemu Chrystus potwierdził jego słowa, mówiąc: „To czyń a będziesz żył“... A co powiedział tamtemu, mówi każdemu z nas! A dalszy ciąg ewangelii jest wprost zachwycający: „Uczony chce wiedzieć kto jest jego bliźnim... Chrystus w odpowiedzi przytacza mu jedną ze swych przedziwnych przypowieści, mianowicie o dobrym Samarytaninie. Wystarczy ją przeczytać, aby zachwycać się jej przejrzystością, delikatnością i zarazem głębią uczucia! Bliźnim Twoim to każdy człowiek potrzebujący twojej pomocy, każdy człowiek, którego możesz wesprzeć, obojętne: wróg czy przyjaciel, rodak czy obcokrajowiec, znany czy nieznany: nie masz bowiem nic powszechniejszego nad prawo miłości, zrozumiane, jako prawo miłości Boga!

* * *

Ponieważ św. Paweł naucza, że nie możemy nic sami z siebie, bo wszelka nasza zdolność pochodzi od Boga, a Jezus nauczał, że w tym jednym słowie „kochaj“ mieści się streszczenie wszelkiego prawa, prośmy w modlitwach naszych o odsłonięcie nam tej tajemnicy zbawienia, mianowicie: miłości Boga i bliźniego...



Bazylika w La Salette — w przepięknym obramowaniu Alp.

NA DZIEŃ MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

„Królowo, Pani słoneczna,
Po smokach stąpasz bezpieczna,
w odmętach, w gwiazd zawierusze,
Niepokalana, Ty wieczna".
(Wyspiański — „Legion").

Niepokalana!

Bym był z bluźnierców największym — stanąćbym musiał oślepły w zaklęciu tego wyrazu, choćby, jak Lucyper, gdy poraziła go światłość wzywana.

Niepokalana!

Czaru tego uwznioślającej mocy nie wymknie się nikt z żyjących. Imię samo blask niesie i blask snuje po nocach duszy. A postać tej raz jeden dziejom ludzkości zjawionej Dziewicy i Matki? Brak wyrazu, by ją wyrazić.

Białej bieli przenajświętszy cud. Jasnych blasków niewymowne tchnienie. Jak gdyby wszystka promienność, którą szafowały rozrzutnie anioły i gwiazdy,ześrodkowała się i zwarła jaśniejącym olśnień cudem w tym nieziemskim jawie i zeń zalękła — drżąca, jak gdyby na skrzydeł dłoni niesiona w potokach świetlanych wszystko ogarniającej aureoli — poczęła spływać przecicho, kojnie tuląca ku płaczącym dolinom naszej doli człowieczej.

O niedostępny ludzkiej stopie szczycie pozagwiezdnych śnieżeń. O umiłowanie i ukochanie Najświętszego z Świętych — Jehowy — grozą nocy się przyodziewającego. W mieniącym się nieogarnieniu rosnących w bezdna gwiezdnych nieb rozlśniewań srebrno-mgławicowych poświat, w trójkolnie lśniącym omgleniu tęczących się przecicho odblasków miesiąca — idzie ku nam wołanie odniebne, wołanie zniewalające słodyczą bezgwałtownej przemocy, wołanie jak gdyby rozgłośnie szumiących skrzydeł wieczności, wzywających przemożnie w swych ramion sny przeczyste.

Niepokalana — Wieczna!

Czyż nie jest tak, jak gdyby biały sen się snuł po naszych snach od tej postaci — bezgłośnym szczęścia okrzykiem i białym dosytem!

Biały sen!

Sen bez krwi, sen bez nawoływań chutnych, sen bez tego, co poniża tak niemęsko. Sen ku mocy. Sen władnących ciałem przekrólestwo marzeń. Sen jakim go śnią od wieków aniołów światy.

Niepokalana — Wieczna!

O biały mój śnie!

Biały śnie mej duszy, mych młodocianych lat tęsknoty. Gdzieżeś ty uleciała. Gdzież zapodziały się niedotykanych stóp twych stąpania snujące się marzeniem ożywczym a sycącym po domowisku mej rozgorzałej wyobraźni.

Biały śnie mej nieskalaności, śnie czystości mojej, której strzęp ostatni nie chce za nic i nikomu oddać, nie chce dać wyrwać sobie, choćby i pohańbiony był odmętem tego, co kala plamą westalkę.

W modlitewnym opamiętaniu wzywam kształty twe na nowo przed me terane życiem oczy. Stań się zjawą w mych snach. Stań się kształtem w nieopanowanej jeszcze krwi przelewach. Stań się wcieleniem w walczącym sobą pożądaniem.

Bądź tą postacią, której dotykając się nie zaznam co to skalanie, którą miłując, nie wiem co upodlenie, której służąc urastam w męskość i siłę.

Człowiek urasta wraz z biegunami, ku którym się pnie. Im wyższy jest przeciwbiegun, na którego działanie się nastawia, im większego stopnia polarność rodzi się w duszy, tym większa fala uczuć dobywa się z jej potencjału, tym większa doskonałość, która mu się w udziale dostaje.

Cały sekret osobistego rozwoju, własnej, wielkiej osobowości w jednostce, polega na doborze przeciwbiegunów, to jest postaci i osobników, których wpływ dotyka, jakby zapładniającym prądem osobistego „ja", powodując w nim większe lub mniejsze napięcie, większe lub mniejsze obudzenie własnej jaźni, względnie większą lub mniejszą świadomość kary własnej karykatury jaźniowej, większy lub mniejszy niesmak, albo rozdźwięk spoczywającego na osiągniętych laurach lub uwiądach jednostkowego „ja". Przeciwbiegun ten — rzecz oczywista — musi być realem, inaczej napięcie idzie w próżnię, musi być rzeczywistością jakąś, rzeczywistą postacią — choćby naocznie niewidzialną. Na tym właśnie polega tajemnica powodzenia, względnie niepowodzenia t. zw. wielkich marzycieli. Józef egipski był marzycielem. „Idzie marzyciel" — mówili do siebie jego bracia, uradziwszy uprzednio, aby go zgładzić. Ale biegun jego marzeń był realem, nie

marzeniem płodnym. I dlatego wyszedł wielki. Marzycielem był i starosta liwski Tadeusz Grabianka, „Król nowego Izraela". Lecz marzenia jego były płonne, biegun jego był bezrealem. I dlatego skończył fiaskiem.

Biada własnego „ja", jeżeli biegnie ku biegunowi, który jest li tylko „rajską dziedziną ułudy". Ale stokroć biada własnemu „ja", jeżeli biegnie ku biegunowi, który przedstawia destrukcyjną siłę zła.

„Świętym na ziemi, kto umiał zawrzeć przyjaźń ze świętymi". I odwrotnie. A już najgorzej, jeżeli przeciwbiegun, ku któremu się niesie własne „ja", okazuje się uosobionym złem, działającym z zaświata. Jeżeli jest biegunem, staje się demon i świat demonizmu. Od takich napięć rodzi się piekło w duszy. „Ja" — Baphomet, „ja" — Mefisto, „ja" — Lucyper czy Masynissa: trudno o większe napięcie destrukcyjne, o większe piekło opętania.

Przejrzę w dniu Niepokalanej galerię swych przeciwbiegunów? Przeciwbiegunów" — nie z tego świata". Wiodących napięciami swymi aż w zaświaty.

Czyj wpływ na moje „ja" był dotychczas w poszczególnych okresach mego życia najsilniejszy? Jakiej wolty muszę dokonać by osobowość moja doszła do zenitu swych możliwości? Jakiego bieguna się imać? Z jaką postacią zawiązać napięcie przyjaźni?

Pan mię posiadł na początku dróg swoich, pierwej niźli co uczynił od początku. Od wieku jestem ustanowiona i z dawien dawna, pierwej niźli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była; ani jeszcze źródła wód były wytrysnęły, ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły, przed pagórkami jam się rodziła, jeszcze był ziemi nie uczynił, ani rzek, ani zawias okręgu ziemi. Gdy gotował niebiosa, tamem ja była, gdy według pewnego prawa kołem otoczył przepaści, gdy niebiosa utwierdzał w górze, i ważył źródła wód, gdy zakładał morzu granicę jego i ustawę dawał wodom, aby nie przestępowały granic swoich, kiedy zawieszał fundamenty ziemi. Z nim byłam, wszystko urządzając i rozkoszowałam się na każdy dzień, igrając przed nim na każdy czas, igrająca na okręgu ziemi, a rozkoszą moją być z synami człowieczymi. Teraz tedy, synowie, słuchajcie mnie: błogosławieni, którzy strzegą dróg moich! Słuchajcie napomnienia i bądźcie mądrymi, a nie odrzucajcie go. Błogosławiony człowiek, który mnie słucha i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień i pilnuje u podwojów drzwi moich. Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana... (Ks. Przyp. 8, 22—35).

(Ojciec Paweł) Ks. Józef Warszawski T. J.
(Dziś i Jutro)

Bóg jest tuż

W Bogu żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, mówi św. Paweł. Jak gąbka zanurzona w wodzie otoczona jest zewsząd żywiołem wodnym i nim do głębi przeniknięta, tak podobnie każde dzieło Boże ogarnięte jest ze wszystkich stron Bogiem i Nim na wskroś przeniknięte. Dokąd skierujemy swe kroki, spotykamy wszędzie Boga. „Dokąd ujdę przed Duchem Twoim i dokąd ucieknę przed obliczem Twoim? Jeśli wstąpię do nieba, tameś jest, jeśli zstąpię do piekła, jesteś tam" Bóg jest obecny w całym wszechświecie i w każdym jego zakątku, a jednak światem tym, choć on wydaje się nam tak wielki, objęty być nie może. „Nieogarniony całym światem, Boże", śpiewamy w pieśni mszalnej.

Bóg zaznaczył swą obecność w wszechświecie tak widocznymi i niezatartymi śladami, że każdy człowiek może ją z łatwością i na pewno stwierdzić. Nie dojrzy ich tylko ten, kto świadomie zamyka oczy by nie widzieć. Boga jako istoty czysto duchowej nie można oczyma widzieć, uszami słyszeć, rękami dotknąć, lecz wszechmocą swą powołał Bóg do bytu miliardy stworzeń widzialnych, słyszalnych, dotykalnych i przez te dzieła swoje może być z całą pewnością poznany. Po tych Jego dziełach możemy jak po stopniach drogą wnioskowania od skutku do przyczyny dojść do poznania Jego istoty i doskonałości. Św. Paweł poucza nas, że niewidzialne rzeczy Boże, Jego moc i potęga, objawiają się nam przez rzeczy widzialne, które stworzył.

Chociaż Bóg jest w każdym ze swych stworzeń i na każdym miejscu wszechświata i wszędzie można Go dostrzec, to jednak są pewne miejsca, w których obecność Jego żywiej odczuwamy, są pewne dzieła Boże, które nam więcej mówią o Nim, niż inne, jak również są chwile kiedy łatwiej uświadamiamy sobie obecność Boga i naszą od Niego zależność.

Odczuwamy żywo obecność Boga, gdy podniesiemy oczy na zawieszony nad nami strop nieba usiany nieprzejrzanym rojem gwiazd. Jak wspaniały to widok, gdy w pogodną noc niebieski firmament rozbłyśnie przed naszymi oczyma migotliwym światłem nieprzeliczonych ciał niebieskich! Jak małe wydają się nam gwiazdy! Zdaje się nam, że moglibyśmy je objąć dłonią, a przecież nauka nam tłumaczy, że są one znacznie większe od naszej ziemi, a nawet od słońca, tylko ogromne oddalenie czyni je w oczach naszych tak małymi. Niekończące się gromady gwiazd uśmiechają się do nas tajemniczo z przestworzy niebieskich i wypisują przed naszymi oczyma potężne imię Stwórcy tych wspaniałych i ogromnych światów.

W towarzystwie niedowiarków zauważył ktoś, że Boga nie ma, bo gdyby istniał, to by wypisał swe imię takimi głoskami, by każdy człowiek mógł je odczytać. Biedni ślepcy! Nie mogę odczytać imienia Boga, choć jest ono wypisane literami ogólnoludzkiego, międzynarodowego alfabetu, w języku zrozumiałym dla każdego człowieka. Nie trzeba nawet posiadać sztuki czytania, by odczytać to imię, bo Bóg je wyhaftował złotymi gwiazdami na sklepieniu niebieskim. Imię Boże jest tak wyraźnie wypisane na niebie, że tylko ten, kto sobie celowo zasłania oczy, nie może go dojrzeć. Kto by twierdził, że przypadek, los; czy zbieg okoliczności rzucił w olbrzymie przestrzenie niebieskie miliardy gwiazd, które od wieków krążą po wyznaczonych torach, bez zderzeń i katastrof, ten zasługiwałby jedynie na uśmiech politowania. Jeśli przecu-

downa księga przyrody złożyła się sama, to dlaczego dzisiaj nie złoży się sama książka, którą mamy przed sobą? Dlaczego nie złożą się w drukarni czcionki same, bez udziału zecera nawet na tyle tylko, by utworzyły jedno zdanie? Jeśli ogromny i tak celowo urządzony mechanizm świata, będący od wieków w ruchu bez poruszania go przez jakiegoś mechanika widzialnego, sam się złożył, to dlaczego dzisiaj, przy tak wielkim postępie, nie spotykamy ani jednego wypadku, by sam się złożył najprostszy nawet mechanizm, by się sama zrobiła jakaś nawet nieskomplikowana maszyna. O. Secchi, T. J., słynny astronom wypowiedział te trafne słowa umieszczone na jego grobowcu: „Od widoku, jaki nam daje niebo, do Boga droga już niedaleka". A Pismo św. także słusznie mówi: „Niebiosa rozpowiadają chwałę Boga, a firmament ogłasza dzieła Jego". (Psalm 18, 1). Podniósłszy swój wzrok w górę, na roziskrzone gwiazdami niebo, dostrzegamy wyraźnie oblicze pierwszego i największego Inżyniera, wielkiego Budowniczego wszechświata. Widzimy Boga, czujemy Jego bliskość, a w sercu naszym zbiera fala tęsknoty za naszym początkiem i końcem, naszym przeznaczeniem, za źródłem, z którego wypłynęliśmy my sami i te potężne i tak piękne światy, które mamy przed oczyma, za naszym Stwórcą i Panem. **Bóg jest tuż.**

Spuśćmy teraz oczy w dół, na ziemię a i na niej zobaczymy zaraz ślady Boga. Odkrywamy je w złocistych łanach zbóż, w jasnych wstęgach potoków i rzek, w masywach gór, w lazurowej toni jezior, w barwnym kobiercu kwiatów, w przepychu świata roślinnego, w bogactwie i różnorodności fauny, odnajdujemy je w życiu, jakie na ziemi pulsuje, ruchu i zachodzących zmianach, w regularnym następstwie pór. Piękno, ruch, życie, celowe urządzenie świata domagają się od nas, byśmy przyjęli istnienie źródła, z którego one wypłynęły: nieskończonego Piękna, odwiecznego Życia, nieograniczonej Mądrości, nieskrępowanej w działaniu Mocy. Cała przyroda mówi nam głośno o Bogu i na swój sposób śpiewa hymn pochwalny dla Jego Majestatu. „Tobie śpiewa żywioł wszelki, bądź pochwalon, Boże wielki". Cały świat pochyla się przed swym Stwórcą i nuci Mu pieśń chwały i dziękczynienia. Śpiewa ją świergotem ptasząt, brzękiem owadów, rykiem bydła, poszumem drzew, szmerem strumyków, grzmotem piorunów, poświstem wichrów. Każde stworzenie dołącza swój głos do ogólnego koncertu na cześć Stwórcy.



Lewa strona kościoła
M. Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu.

Szczególną wymowę mają góry. Ich ogrom, majestat, piękno zaklęte w głazach, rozmaitość widoków, malowniczość krajobrazów, przeciwieństwo wysokich turni i głębokich przepaści, uroczysta cisza i jakaś wyniosła do-

stojność, jaka w nich panuje, wszystko to żywo do nas przemawia, odrywa nasze myśli i zainteresowania od przyziemnych spraw chwilowego życia, a kieruje w górną krainę Prawdy, Dobra i Piękna. Harfa naszej duszy nastraja się na tony podziwu dla Boga, twórcy tych wszystkich cudów i tęsknoty za źródłem wszelkiego bytu, piękna i szczęścia. Pragnęlibyśmy wzlecieć aż hen wysoko, ponad najwyższe szczyty. W górach, w obliczu cudów natury odczuwamy więcej niż gdzieindziej obecność Boga. B ó g j e s t t u ż.

Z wysokich, majestatycznych gór przenieśmy się nad bezkresne szumiące morze. Co za wrażenie! Jak okiem sięgnąć, nic, tylko przestrzeń wodna wzdymana falami. Na próżno szukamy końca tej toni wodnej, oko gubi się nie dostrzegając na horyzoncie nic prócz lśniącej w promieniach słońca masy wód. Zatracamy poczucie granic w czasie i przestrzeni zatopieni w podziwianiu widoku, jaki się przed oczyma naszymi roztacza. I mimo woli przychodzi nam na pamięć Istota nieobjęta czasem i przestrzenią, nie mająca początku ni końca, odwieczna, nieskończona. Nieobeszła przestrzeń morska daje nam słabe wyobrażenie nieskończonego Boga, prażródła, z którego wytrysnęło wszelkie istnienie i życie, z którego i my kiedyś wypłynęliśmy, jak strumyk ze źródła, by jak on znowu wpłynąć rzeką życia doczesnego do morza wiecznego szczęścia, jakie znajdziemy w Bogu. Wielki jest świat, ale jednak nie potrafi wypełnić maleńkiego serca ludzkiego, które jak muszla morska wydaje ze siebie jakiś dziwny szum: to tęsknota za oceanem, z którego zostało wyjęte, za odwiecznym Bogiem, od którego to serce pochodzi i do którego dąży.

Wpatrzeni w bezmiar morza słyszymy zew: to woła nas nieskończony Bóg. Czujemy Jego bliskość. B ó g j e s t t u ż.

Widok nieba usianego gwiazdami, widok wysokich gór, widok bezkresnego morza. Trzy widoki, od których droga do Boga już niedaleka. B ó g j e s t t u ż.

Ks. Mgr Roman Jakub Wojtunik, m. s.

MSZA SWIĘTA

Słowa św. Piotra do Żydów: „Nie masz zbawienia, jak w Chrystusie“, są często tematem różnych rozmyślań, a zdają się mieć sens, znaczenie jedno ludzkość musi wrócić do Jezusa.

Chociaż używamy tych samych słów nie mówimy tym samym językiem. Dla wielu bowiem, nawet katolików, powrót do Chrystusa, to znaczy uznać niektóre zasadnicze przepisy prawa naturalnego w Chrystusowym, że się tak wyrażę, wydaniu, to pewna nadrzędność ducha, praw moralnych...

Nam katolikom chodzi o co innego. Powrócić do Chrystusa, to nie tylko odnowić pewne zasady sprawiedliwości, obowiązku, lojalności wobec prawa, ale zwrócić się ku Chrystusowi, ku Chrystusowi zawsze obecnemu, zawsze działającemu i zawsze żywemu w Eucharystii. Aż tak głęboko sięga, takie ma znaczenie słowo św. Piotra i jego następców: „Nie masz zbawienia w żadnym innym“. (Dz. IV, 14).

Przede wszystkim nie można osiągnąć zbawienia bez tej czynności najistotniejszej, bez uwzględnienia tej tajemnicy eucharystycznej, w której Jezus ofiaruje się mistycznie, oddając się nam w Komunii św. stając się obecnym na ołtarzach, bez Naj-

świętszej Ofiary Mszy św. Dlaczego? Ponieważ skuteczność ofiary Krzyża związana jest ze Mszą św. a Msza św. domaga się udziału w niej tych, na których ma ściągnąć łaski.

Inaczej mówiąc. Msza św. jest zbawieniem „d o k o n a n y m“ ponieważ przenosi na żywych zbawienie płynące z krzyża i jest jeszcze Msza św. zbawieniem przyjętym, ponieważ żyjący muszą się na nie zgodzić i uczestniczyć w nim dobrowolnie.

Sądzę, że zgłębienie tych dwóch myśli powinno jeszcze spotęgować w nas znaczenie Mszy św.

* * *

Zbawienie świata dokonało się jedynie przez Krzyż. Chrystus stał się Zbawcą ludzkości przez Swą dobrowolną ofiarę na Golgocie; w Wielki Piątek, gdy kapłan przedstawia krzyż do adoracji, śpiewa trzykrotnie: „...na którym zawisło zbawienie świata“ — in quo salus mundi pependit.

Błądząca ludzkość potrzebowała kierownika, któryby jej wskazał drogę, ale i pośrednika, któryby ją pogodził ze Stworzycielem.

Zbawienie ludzkości dokonało się raz na zawsze na szczycie Kalwarii. Żertwą o nieskończonej wartości jest Jezus, niewinny i czysty, idący świadomie za swoim powołaniem; o f i a r n i k i e m jest również Jezus przyjmujący śmierć dobrowolnie bez uciekania się pod opiekuńcze skrzydła owych dwunastu hufców anielskich, o których wspominał podczas Swojej Męki; ofiara jest całkowita tak co do swej rozciągłości, jak i swego nasilenia, o czym łatwo się przekonać zastanowiwszy się chwilkę nad boleściami Bożego Syna, z których żadnej Mu nie zaoszczędzono przed śmiercią...

Dramat Kalwarii zapoczątkował zbawienie świata, a Msza św. łączy nas, dzieci dwudziestego stulecia z Chrystusem Odkupicielem. Msza św. przekazuje dalszym pokoleniom łaski krzyża i zasługi Zbawiciela.

Przypomnijmy sobie po krótce pierwszy akt tego dramatu. W czwartek wieczór, gdy ustanawiał Jezus Najświętszą Eucharystię, mówił już tak, jakby ofiara była dokonana: „To jest Ciało moje wydane za Was“... „Oto Krew moja za was przelana“. ...nadeszła już Jego godzina i nic nie było by w stanie zmienić Jego postanowienia posłuszeństwa wobec Boga-Ojca, powiada do uczniów: „To czyńcie na moją pamiątkę“. Wówczas składa prawdziwą ofiarę, która była już ofiarą krzyża polecając ją powtarzać, jako ofiarę Mszy św. Obecni Apostołowie, a w ich osobach i następcy otrzymali rozkaz formalny wraz z władzą kapłańską odprawiania Mszy św.

W ten sposób Msza św. nie jest tylko jakąś ceremonią religijną, świętszą od innych, przypominającą Mękę, Msza św. jest powtórzeniem Męki, śmierci, powtórzeniem bez-



Widok na wielki ołtarz
i ołtarz św. Józefa w kościele
Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu.

krwawym przez posługę kapłana. — Powtarza się ta ofiara by ściągnąć na nas zasługi Golgoty, aby krew Ofiary Krzyża spłynęła na nasze dusze celem oczyszczenia ich i nawiązania łączności między grzesznikiem dwudziestego stulecia, i jedynym a powszechnym Odkupicielem.

* * *

Bylibyśmy w błędzie sądząc, że Msza św. mechanicznie ściąga na nas owoce Krzyża, zasługi Jezusa Chrystusa. Żeby to nastąpiło trzeba naszej zgody i naszego udziału. — Krótko mówiąc, musimy przyjąć zbawienie.

A dlaczego? Bo Bóg nie zbawia nas wbrew naszej woli. Dlatego to jest grzechem nie brać udziału we Mszy św. niedzielnej. Ależ to tylko przykazanie kościelne, powiecie! — tak, przykazanie kościelne, ale mieści się ono bezpośrednio w poleceniu Jezusa: „To czyńcie na moją pamiątkę"...

Na ołtarzu ofiaruje się na nowo Ojcu Niebieskiemu za zbawienie świata cały Chrystus, tzn. Chrystus ze swymi uczniami, z całym ciałem mistycznym, Głowa i członki... Ofiara dokonuje się przez posługę kapłana. Przez podwójną posługę kapłana, który nie tylko przemawia w imieniu Chrystusa, ale i w imieniu wiernych, których jest pośrednikiem.

Przemawia w imieniu Jezusa. — W czasie przeistoczenia zastępuje Chrystusa. Nad hostią i winem mówi: „To jest Ciało moje"; „to jest kielich Krwi mojej"...

Przemawia w imieniu wiernych. Nie mówi przecież w liczbie pojedynczej, ale w liczbie mnogiej: „Offerimus"... Ofiarujemy Ci, „Módlcie się Bracia, aby moja i wasza ofiara"... „Pokornie Cię prosimy, Boże wszechmogący, rozkaż, aby ta ofiara, przez ręce św. Aniola Twego, zaniesioną została na Twój Ołtarz najwyższy, przed oblicze Boskiego Majestatu Twego, abyśmy wszyscy, którzy z tego ołtarza przyjmiemy Najświętsze Ciało i Krew Syna Twego, napełnieni byli wszelkim błogosławieństwem niebieskim i łaską.

Z tego, cośmy tu przytoczyli widać, że Msza św. zachowuje swój charakter nawet niezależnie od obecności na niej wiernych, gdyż zastępuje nas kapłan; stwierdzić jednak trzeba, że przypuszcza obecność wiernych. Podczas „m e m e n t o" po Sanctus kapłan, mówi: „Wspomnij, Panie na sługi i służebnice i na wszystkich, którzy nas otaczają"... A Kościół św. życzy sobie uczestnictwa posuniętego aż do przyjęcia Komunii św.. „Kapłan modli się specjalnie za tych, którzy uczestniczyć będą w tej ofierze przez przyjęcie Ciała nieskończenie św. i Krwi Bożego Synaa...

W każdym razie, chociaż ta obecność nie jest wymagalna w każdej codziennej Mszy św., wiemy dobrze, że jest naszym obowiązkiem uczestniczyć we Mszy św. w każdą niedzielę i w każde święto, a to właśnie ma być naszym wkładem osobistym w dzieło zbawienia własnej duszy. W duchu pokory i sercem skruszonym stajemy przed Tobą, Boże!...

W czasie Mszy św. wypowiadamy nasze f i a t — niech się dzieje wola Boża, podczas Mszy św. łączymy nasze ofiary z ofiarą jedyną Syna Bożego, — nasze biedne, skromne ofiary same w sobie połączone z Krwią Odkupicielską Bożego Syna nabierają wyrazu, wartości...

Wyrazem wymownym naszego udziału we Mszy św. jest kropelka wody wlana do kielicha z winem przy Ofiarowaniu. Materią konsekralną jest wino, nie woda, o tym nie możemy nigdy zapominać. Ta kropelka wody, zmieszana z winem w czasie konsekracji zmienia się wraz z winem w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. W ten sposób nasze codzienne ofiary, jak: zmęczenia, choroby, smutki, pozornie pozbawione wszelkiej wartości, ofiarowane Bogu wraz z Krwią Jego Syna we Mszy św. współuczestniczą

w nieskończonej wartości Ofiary Krzyżowej.

* * *

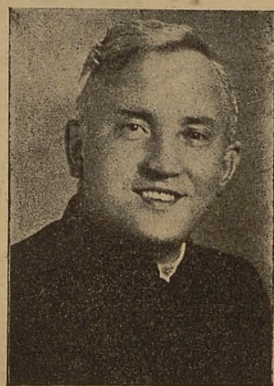
Zre-ztą czy nie wystarczy już tego, co napisaliśmy, by podkreślić ważność Mszy św.? Każdy powinien współdziałać w dziele zbawienia własnej duszy. Msza św. jest ośrodkiem naszej wiary św. Można się obejść bez nieszporów, bogosławieństw i procesji, ale nie można się obejść bez Mszy św.

Postanówmy więc sobie, Drodzy Czytelnicy, uczestniczyć sumiennie we Mszy św. niedzielnej i świątecznej, zwłaszcza, że ten obowiązek, przypomina nam między innymi i Matka Boska Saletyńska.

SREBRNE GODY



Ks. dr Józef Szczepański, m. s.
długoletni wychowawca i dyrektor Małego Seminarium w Dębowcu.



Ks. dr Tadeusz Ptak, m. s.
obecnie dziekan pilski.

W roku bieżącym upływa 25 lat, jak: Ks. Jan Hełpa, długoletni misjonarz-saletyn na Madagaskarze, otrzymał święcenia kapłańskie, a Księża: Bronisław Młynarski, Tadeusz Ptak i Józef Szczepański, saletyni złożyli śluby zakonne.

Modlitwy współbraci zakonnych i Czytelników Posłańca towarzyszyć będą jubilatom na dalszej drodze życia kapłańskiego i zakonnego — dla chwały Bożej i zbawienia dusz.

XXV

Dobrodziejstwo ostatnie

Ks. Bronisław, wysoki, energiczny, w wyszarzałej sutannie, proboszcz parafii N. M. P. w N. skierował swe kroki ku drzwiom kościoła. Szedł z głową pochyloną. Widocznie w myśli przechodził treść przemówienia, które za chwilę miał wygłosić do swoich parafian. Był już przy drzwiach zakrystii, gdy posłyszał za sobą śpieszne kroki i zadyszanym głosem wypowiedziane słowa: „Księże proboszczu! proszę natychmiast iść, gdyż pani Nawojowska umiera"!

Ks. Bronisław spojrzał na zadyszanego chłopca i na zegarek i rzekł krótko: „Już idę".

Za chwilę był już w drodze do domu umierającej...



Chora była już nieprzytomna. Udzielił więc jej absolucji oraz Ostatniego Namaszczenia i tłumacząc się brakiem czasu, ponieważ była to pora na mszę św., rzekł do obecnych: „Wielka szkoda, że nie wezwaliście mnie wcześniej".

Na to młoda niewiasta, córka umierającej, bez wahania odrzekła:

„Może nawet lepiej, że tak się stało, przynajmniej mama nic nie wiedziała".

Jeszcze bardziej zadumany, wracał proboszcz do kościoła. Na ambonie zapomniał zupełnie, co miał wiernym powiedzieć. Będąc jeszcze pod wrażeniem ostatniego zdarzenia, powiedział krótko: „Pewnego razu zapytano się małego dziecka: Dlaczego sakrament chorych nazywamy Ostatnim Namaszczeniem?

Dziecko taką dało odpowiedź:

„Ponieważ ten sakrament jest ostatecznym dobrodziejstwem dla naszej duszy".

Określenie to, nie zasługuje na miano teologicznego, ale w swych prostych słowach zawiera głęboką prawdę.

Cóż to jest to ostatnie dobrodziejstwo?

Jest to najpierw oczyszczenie duszy z grzechów śmiertelnych, jeżeli znajduje się w niemożności spowiadania się. Oczywiście to

oczyszczenie jest możliwe tylko wówczas, gdy chory przed utratą przytomności, miał choćby iskierkę żalu za swoje grzechy.

Następnie, dobro to polega na oczyszczeniu z grzechów powszednich zawsze zależnie od usposobienia, w jakim się znajduje dusza chorego.

Jest dalej zmniejszeniem lub nawet całkowitym zniesieniem kary doczesnej.

Ostatnie Namaszczenie dodaje nam sił w ostatniej walce, w chwili, gdy nieprzyjaciel naszego zbawienia wytęża wszystkie siły, aby zdobyć duszę wymykającą się z jego sideł.

Dodaje odwagi do przyjęcia cierpień ze spokojem, a śmierci ze świętą rezygnacją.



Ostatnie Namaszczenie często przynosi poprawę zdrowia, jeżeli P. Bóg w mądrości Swej uzna to za pożyteczne dla Swej chwały czy też dla zbawienia duszy ludzkiej. Lecz ta ostatnia łaska nie jest tak niezawodna, jakkolwiek często się zdarza.

Przyjmowanie, jak też i skuteczność tego sakramentu, zależą od pewnych warunków.

Trzeba być w wieku używania rozumu. Dziecko, które jest już w wieku rozeznania dobrego i złego, może go przyjmować.

Trzeba być niebezpiecznie chorym.

Trzeba być w stanie łaski a więc spowiadać się albo w wypadku niemożności spowiadania się, przynajmniej mieć serdeczny żal za grzechy.

Trzeba łączyć się duchem z ceremoniami tego sakramentu oraz z modlitwami, ponieważ w ten sposób objawia się dobre usposobienie chorego, które sprawia, że sakrament przyjęty, będzie działał w jego duszy.

Im głębsza będzie wiara, miłość duszy i skrucha, tym więcej spłynie na nią łaski Bożej.

Zbyt często jeszcze błądzą bardzo ludzie, którzy zwlekają z wezwaniem kapłana do chorego powierzonego ich opiece, aż ten

utraci przytomność. Jakże inaczej postępuje się, gdy chodzi o ratowanie zdrowia i życia doczesnego chorego...

Ktoś napisał: „Sakrament Ostatniego Namaszczenia nie sprawia żadnego skutku bez naszej woli".

Zwróćmy uwagę na tę okoliczność: Kościół św. udziela sakramentu Ostatniego Namaszczenia wszystkim, do których wzywają kapłana, ponieważ nie można wiedzieć w jakim stanie znajduje się dusza chorego, który w tej chwili jest nieprzytomny; lecz Kościół nie daje gwarancji, że sakrament ten jest skuteczny we wszystkich wypadkach.

W wieku dojrzałym, żaden sakrament nie sprawia skutku bez naszej woli. Jeżeli więc chory, który jest w stanie nieprzytomnym, nie miał poprzednio myśli czy uczucia żalu, który by go dysponował do przyjęcia Ostatniego Namaszczenia skutecznie, sakrament ten nie ma żadnego znaczenia.

Widzimy więc, jak pożałowania godnym, a w wielu wypadkach wprost zbrodnią jest zwlekanie z wezwaniem kapłana do chorego, którego szczęście lub nieszczęście wieczne często od nas zależy.

Ostatnie dobrodziejstwo.

Czyńmy wszystko, aby zapewnić je naszym chorym. W trosce o potrzeby duszy, miejmy odwagę wbrew nierozsądnym twierdzeniom ludzkim zawczasu wezwać kapłana i przygotować na tę chwilę chorego. Nie uspokójmy się wcześniej, aż wówczas, gdy zobaczymy, że ci, których losy w naszych rękach częściowo spoczywają, usłyszeli słowa ostatniego przebaczenia, ostatnią pomocą wsparci spokojnie oczekują Boskiego wyroku. **J. E. B.**

Święty Jan Vianney a La Salette

Imię świętego proboszcza z Ars jest nierozerwalnie związane ze zdarzeniem w la Salette. Święty Jan Vianney był początkowo jednym z najgorętszych czcicieli Marii La Salette, jednym z najgorliwszych szerzycieli jej macierzyńskiego orędzia do ludzkości. Był to okres od słynnego zdarzenia na Górze Saletyńskiej do jesieni r. 1850. Wiara jego w la Salette zachwiała się po osobistej rozmowie z Maksyminem. Osiem lat żył święty starzec w udrękach i niepewności.

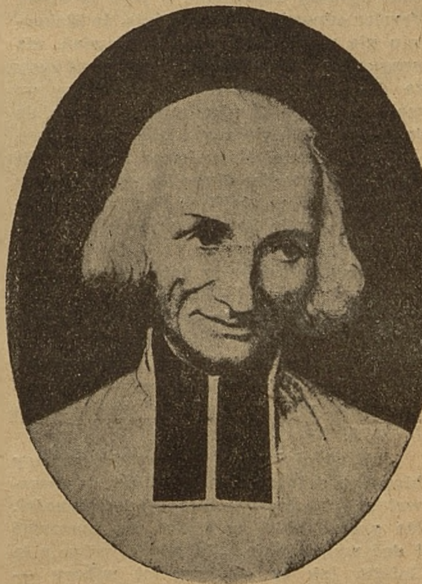
Był rok 1850. Maksymin od trzech lat przebywał pod czułą opieką sióstr w Corps. Życie jednak według regulaminu nie odpowiadało dziecku gór, lubiącemu wolność niczym nieskrępowaną. Trzy razy uciekał z klasztoru i za każdym razem został sprowadzony z powrotem. Ostatnia ucieczka trwała dłużej. Maksymin, by uniknąć ciężkiej ręki swego wuja Templier udał się do Ablandins do Chrzciciela Pra, dawnego gospodarza Melanii i prosił o przyjęcie go za służącego. Miał wtedy lat 15. Gospodarzowi udało się po trzech dniach doprowadzić zbiega do sióstr Ks. Mélin proboszcz z Corps zapowiedział, że to jest ostatnia psota, którą toleruje. Młody psotnik wnet zapomniał o pogróżkach i po raz czwarty wymknął się na wolność. Ksiądz proboszcz słowa dotrzymał i Maksymin musiał powrócić do swego wuja

Templier. Była to ucieczka z deszczu pod rynnę, bo opiekun chcąc zapobiec nowym wybrykom trzymał pupilka bardzo krótko.

Pod koniec sierpnia tegoż roku przybył do la Salette sławny pielgrzym stronnik barona Richemont, który chciał przy pomocy Maksima dokonać wielkich rzeczy. We Francji trwała wtedy walka stronnictw o tron. Pielgrzymem tym był brat marysta Bonnafous. Zaproponował chłopcu, któremu brak było całkowicie ambicji naukowych, że go umieści u OO. Marystów w Lionie. Opiekun i pupil zgodzili się chętnie. Opiekun zadowolony, że może gdzieś ulokować psotnika, chłopiec żądny nowych wrażeń. Bonnafous wrócił do Lionu, obiecując, że przyjedzie po załatwieniu tej sprawy z władzami zakonu. W czwartą rocznicę Zjawienia przyjechał do Corps, mając zgodę marystów z tym jednak zastrzeżeniem, że zakon nie będzie ponosił całkowitych kosztów utrzymania. Lecz na miejscu legitymista Houzelot obiecał Bonnafousowi pokryć wymagania zakonników. W końcu dwaj inni pielgrzymi Verrier i Brayer, którzy interesowali się dziećmi z la Salette, przyrzekli wziąć udział w tym dziele dobroczynnym. Radzili jednak, by chłopiec u świętego proboszcza z Ars zbadał swoje powołanie. Maksymin chętnie na wszystko się godził, jak mówi później po to, „by wyrwać się z rąk wujka". Wujek udzielił pozwolenia na podróż, nie dłuższą niż osiem dni. Tylko jeden ks. proboszcz Mélin usiłował temu wszystkiemu przeszkodzić. Przedkładał, że na chłopca przyszedł teraz błazeński czas, a znał on to dziecko lepiej niż ktokolwiek inny. W niedzielę 22 września wyjechali wszyscy dyliżansem. Z powodu braku połączenia musieli się zatrzymać w Grenobli. Maksymin postanowił złożyć wizytę ks. Rousselot, profesorowi seminarium i ks. Gerin, proboszczowi katedry w Grenobli. Gdy biskup de Bruillard dowiedział się o celu podróży niespokojnego pastuszka z la Salette, zabraniał przez swojego sekretarza opuszczać chłopcu granic diecezji. Rozkazał mu się udać do fundacji św. Józefa, prowadzonej przez braci szkół chrześcijańskich i czekać na przyjęcie do małego seminarium. Ale Maksymin nie posłuchał i tego samego dnia wieczór pojechał do Ars. 24 września o godzinie 6,30 byli na miejscu. Święty proboszcz odmawiał brewiarz. Jego wikary ks. Raymond po przeczytaniu listu polecającego od ks. Nicod zabrał pielgrzymów do siebie obiecując zaprowadzić ich w odpowiednim czasie do proboszcza.

* * *

Ksiądz Raymond udał się niegdyś do la Salette uzbrojony w zasady krytyki, z nastawieniem sceptyka. Powrócił taki sam. Widząc, że w hotelu w Corps podawano w piątek mięsne potrawy, że tań-



Św. Jan Vianney.

czono na placu publicznym, stwierdził, że nawrócenie tej okolicy, o czym robiono tyle hałasu jest bajeczką. Gdyby miał trochę dobrej woli, mógłby na podstawie swoich notatek wysnuć inne wnioski. Sam bowiem zapisał, że przybył akuratnie w święto patronalne w parafii. Wchodząc zaś na plebanię i widząc że ks. Mélin chowa swoją korespondencję do teczki na biurku, przypuszczał, że pasterz robił tak jak i owieczki i chciał przed nim ukryć mięso, które jadł. Na dobitek proboszcz w la Salette, ks. Perrin nie pozwolił mu odprawić Mszy św. w swoim kościele, bo nie miał celebretu (dowodu, że jest księdzem).

O! Maksyminie — zaczął teraz wikary — ty jesteś szlachetniejszy niż ja. Ja

przyjechałem do Corps i nie raczyłem cię odwiedzić, ty zaś przybywasz do Ars i zaraz składasz mi wizytę. Pójdź mój przyjacielu! W tym drwiącym tonie Maksymin i jego opiekunowie zostali wprowadzeni do mieszkania wikarego. Następnie zwracając się do Verriera, którego uważał za przewodniczącego podróży rzekł: W jakim celu prowadzicie tu Maksymina? Czy myślicie przypadkowo, że proboszcz będzie miał tej nocy objawienie w jego sprawie? Verrier odpowiedział spokojnie, że Maksymin nie przychodzi szukać objawień, ale pragnąłby z ust proboszcza otrzymać rady co do swojej przyszłości. „Lecz czy on może być jeszcze niezdecydowany co do tego — zapalał się coraz bardziej wikary — jeżeli widział Najświętszą Pannę, jeśli Ona mówiła z nim długo i powierzyła mu tajemnicę? I w złośliwej krytyce występuje przeciw la Salette, atakuje proboszcza w Corps, fałszywe cuda, fałszywych świadków. „Dzieci z la Salette — wykrzykuje coraz głośniej — kłamią, jak 3 małe dziewczynki, z których ostatnia żyjąca przybyła przed 8 dniami do Ars, by wszystko odwołać". Tu zaczyna opowiadać dziwaczną historię, która według niego miała wywrzeć wielkie wrażenie na Maksyminie.

Jak później mówi Maksymin, wikary biegał podniecony po pokoju i deklamował z całą pasją swoje niedorzeczności. Na próżno chłopiec chciał mu przerwać i dać wyjaśnienia. „Ja więcej wiem o la Salette jak ty — krzyczał wikary — i znam wszystkie fałszywe cuda". Niech ksiądz zaczeka — przerywał Maksymin — niech mi ksiądz pozwoli mówić. Wreszcie zniecierpliwiony i zirytowany zawołał z ironią: „Ksiądz mi nie chce pozwolić mówić, ...ja się godzę z księdzem. Ja nic nie widziałem... nie wierzcie! tak... nie wierzcie w to!

Wikary wziął słowa Maksymina na serio. Myślał, że jemu pierwszemu udało się zdobyć prawdę i że chłopiec przyciśnięty do muru jego sztuczkami, przyznał się, że historia była zmyślona.

Azum de Bernëtas parafianin z Ars opowiadając o przeprawie Maksymina z wikarym, wkłada w usta ostatniego następująca słowa: „Widzisz Maksyminie, jeżeli ty masz czelność twierdzić, że widziałeś Najświętszą Pannę, to jesteś kłamcą i nie dość jest piorunów na niebie, aby cię strzaskać". Na to Maksymin miał odpowiedzieć: „Ja nigdy nie mówiłem, że widziałem Najświętszą Pannę, ja mówiłem, że widziałem Piękną Panią. Lecz mówcie jak chcecie, że ja skłamałem... co mi to szkodzi"? „A to teraz zgoda — rzekł wikary. — Ty widziałeś tylko piękną panią. To wszystko czego nam potrzeba i ja widzę, że przybyłeś do Ars, by to odwołać". Inni dorzucają, że wikary zakończył słowami: Ty widziałeś jakąś piękną panią... ja widziałem piękniejsze od ciebie. W ten sam wieczór i nazajutrz rano wikary naprzykrzał się świętemu proboszczowi, twierdząc że Maksymin wszystko odwołał, gdy go zręcznie zaczął badać. Tak więc irytując Maksymina i uprzedzając proboszcza spowodował wikary nieporozumienie przy ich spotkaniu.

Nazajutrz o godzinie 9 proboszcz z Ars błogosławił medaliki i obrazy. Tłum ludzi wypełniał zakrystię. Gdy wszyscy odeszli został z proboszczem Verrier i Maksymin. Proboszcz usiadł w konfesjonale i rozmawiał z Maksyminem przez 12 minut. Verrier tymczasem z zatkanymi dłońmi uszami przygotowywał się do spowiedzi. Maksymin wybiegł. Gdy Verrier klękał do spowiedzi, ksiądz proboszcz rzekł do niego: „Ta podróż nie będzie stracona dla dziecka". Gdy Maksymin spotkał się ze swoją siostrą Angeliką, która przyjechała razem z nim, powiedział do niej: „Tej podróży nie dałbym ani za 200.000 franków. Minę miał wesołą. To samo powtórzył do Verriera, gdy ten powrócił.

Proboszcz kazał chłopcu wrócić do Grenobli i oddać się do dyspozycji biskupa. Jego opiekunowie zawiedzeni myśleli, że proboszcza nie zrozumiał i radzili mu zwrócić się o poradę po raz drugi. Ale i za drugim razem usłyszał to samo.

W ten sam dzień po wiosce Ars zaczynają krążyć dziwne wieści. Wikary zrobił użytek ze słów Maksymina wypowiedzianych z ironią i złością. Brat Atanazy spotkał rano księdza proboszcza, a ten mu rzekł: „Jeeżli to co mówił Maksymin jest prawdą, on nic nie widział". Dodał, że domagał się, by Maksymin odwołał to wszystko. Maksymin odpowiedział, że podtrzymywał to wszystko do tego czasu, ponieważ wywierało to dobry wpływ na ludzi. Odwołać jednak niczego nie chciał. Wchodząc do zakrystii Atanazy znalazł kartkę papieru, na której były wypisane

słowa: „Oświadczam, że... i nic więcej. Pismo nie było proboszcza. To samo mówił proboszcz do innych osób, a także do wikarego. „Pozostawmy la Salette... to jest nic. Jeżeli Maksymin mówił mi prawdę, on nie widział Najświętszej Panny“.

Zdarzenie z Ars odbiło się o mury Grenobli. Ks. Gerin przejeżdżając wstąpił do Ars. Tam dowiedział się wszystkiego, od świętego proboszcza otrzymał list do biskupa Grenobli. Maksymin, który już znajdował się w małym seminarium został się do Melanii i powiedział jej po prostu: „No Melanio! właśnie mija 4 lata odkąd nas oszukujecie. Maksymin przyznał się proboszczowi z Ars, że nic nie widzieliście na górze“ — „O nieszczęśliwiec“ — zawołała dziewczynka. — Co do mnie, ja będę zawsze mówiła, że coś widziałam“. A co rozumiesz przez to coś? — „Piękną Panią, która mówiła i która znikła“. i która wam powiedziała wszystko, co się mieści w waszym opowiadaniu od 4 lat? — „Tak księże!“



Kaplica Matki Boskiej Saletyńskiej w Ars.

wezwany prze komisję złożoną ze świeckich i duchownych, której przewodniczył sam biskup osobiście. Obracany na wszystkie strony uparcie twierdził, że nic nie odwoływał w Ars, że zawsze mówił to, co będzie mówił i na łożu śmierci, że widział „coś“ w la Salette. Gdy go zapytano, co oznacza to „coś“, odpowiedział: „Piękna Pani, która z nami rozmawiała i znikła“. Jednakże oświadcza, że nie słysząc wyraźnie proboszcza odpowiadał „tak“ i „nie“ na chybił trafił.

Odpowiedzi Maksymina zostały spisane. Nazajutrz badał go sam ks. Rousselot. Mówił to samo co przed komisją. Kanonik Henryk z Grenobli na próżno męczył go, by się przyznał, że wszystko odwołał w Ars. Nie uzyskał nic. Ks. Gerin udał

21 grudnia napisał Maksymin między innymi: „Ja Wam tylko mówiłem Księże proboszczu, wychodząc z zakrystii i we drzwiach, że widziałem „coś“ i że ja nie wiem, czy to była Najświętsza Panna, czy jakaś inna Pani. W tej chwili Wy weszliście w tłum i nasza rozmowa się urwała“. Biskup de Bruillard wysyłając ten list do świętego proboszcza zachęcał od siebie do badania problemu la Salette w świetle deklaracyj Maksymina sugerując, że między proboszczem a malcem musiało zajść nieporozumienie. Święty Jan Vianney odpowiedział: „Miałem wielką ufność do N. M. Panny z la Salette. Błogosławiłem i rozdałem wielką ilość medalików i obrazów przedstawiających to zdarzenie. Rozdzielałem kamień, na którym

Święta Dziewica się zatrzymała, nosiłem go zawsze przy sobie i kazałem go nawet włożyć do relikwiarza. Mówiłem o tym zdarzeniu często w kościele i myślę, że mało jest księży w Waszej diecezji, którzy zrobiliby tyle co ja dla la Salette. Nie jest potrzebnym powtarzać Waszej Wysokości tego co powiedziałem do tych panów (którzy doręczyli mu list biskupa). — Gdy mały mi mówił, że nie widział Najświętszej Panny, byłem przemęczony od szeregu dni". Zresztą rana nie jest tak wielką i jeżeli zdarzenie jest dziełem Boga, człowiek nie może go zniszczyć. W jednej rozmowie na temat zajścia z Maksyminem rzekł święty proboszcz: Poza tym to nie odgrywa wielkiej roli, mały mógł chcieć zadrwić sobie ze mnie, jak zadrwił z wikarego".

Ks. Rouselot chciał całą sprawę wyjaśnić nieporozumieniem. Poszedł jednak w tym za daleko. Maksymin powiedział do proboszcza takie zdania, że ten rozumiejąc je dosłownie uważał to za odwołanie formalne. Twierdzenie, że to nie robi źle na ludzi, gest podpisu, słowa napisane na podanym papierze „oświadczam że..." to bardzo kompromitujące dla człowieka o zdrowych zmysłach. Późniejsze milczenie roztrzepańca o tych szczegółach nie dowodzi niczego. Zresztą jego deklaracje są sprzeczne. Maksymin chwycił się pomysłu „nieporozumienie" jak ostatniej deski ratunku. Nie ośmielił się wyznać publicznie złego, w które się lekkomyślnie wplątał. Są jego półwyznania, które nam dużo mówią. „Nie chciałem Wam wcale powiedzieć — pisze do proboszcza w jednym liście — i nie mówiłem nikomu p o w a ż n i e, że nic nie widziałem i że kłamałem układając swoje znane opowiadanie".

Pewnego razu mówił Maksymin do ks. Dausse, który go badał: „Proboszcz z Ars miał diabła w uchu gdy ja do niego mówiłem". — A ty — odpowiada ks. Dausse — miałeś go na języku. Wywołało to na twarzy Maksymina uśmiech przyzwolenia.

Jak nam donosi ks. Garet, pewnego razu z ust Maksymina wyrwało się wobec jego nauczyciela ks. Champon i jego siostry zdanie tryumfalne: „Słyszałem, jak mówiono, że proboszcz z Ars czyta tajemnice sumienia. Chciałem się o tym upewnić. Wyspowiadałem się u niego i powiedziałem mu, że wszystko to, co opowiadałem o zjawieniu Najświętszej Panny było fałszem. że ja nic nie widziałem. Proboszcz z Ars uwierzył mi. Więc on nie czyta w sumieniach. Wobec tego wasz proboszcz jest taki sam jak i inni".

Co właściwie zaszło między Maksyminem, a świętym proboszczem? Czy skłamał, by wypróbować dar proroctwa świętego?... Chyba nie. Maksymin mimo swej lekkomyślności do natur przewrotnych nie należał. Trzeba przypuścić, że rozmowa zaczęła się nieporozumieniem. Według ks. Monnin pierwszymi słowami proboszcza były: To ty widziałeś Matkę Boską? Jakaś nieufność musiała się kryć w tonie jego mowy, po uprzedniej rozmowie z wikarym. Być może, że chłopiec odpowiedział na to: Ja nie widziałem Najświętszej Panny, lecz jakąś Piękną Panią (bo tak dzieci mówiły o swym widzeniu od początku. Myśl, że to była Matka Boska, podjęli inni analizując tekst mowy Pięknej Pani do Pastuszków). Wzruszony tymi słowami, zgodnymi z tym co mówił wikary, uważał to za przyznanie się i zalecał słodko: „Trzeba to odwołać". — Ba... To nie jest grzech — mówi chłopiec. Są nawet tacy co się nawrócili... I aby skończyć, żąda spowiedzi generalnej. „A później gdy będę w klasztorze, powiem że wszystko wyznałem, że nie mam nic więcej do powiedzenia". Maksymin gdy to mówi ma na myśli swoje grzechy — proboszcz z Ars — La Salette. Mój przyjacielu — mówi proboszcz — ja nie mogę tego brać na siebie. Trzeba żebym się poradził swego biskupa. Radźcie się, radźcie się — odrzekł chłopiec. Na korzyść Maksymina świadczy to, że nigdy nie miał zamiaru iść do Ars, by wszystko odwołać. Dostał się tam jak widzieliśmy dziwnym zbiegiem okoliczności. Ciągnęła go tam naprawdę tylko żądza przygód i chciał się choć na parę dni wyrwać spod ciężkiej ręki wuja.

Święty proboszcz 8 lat żył w niepewności. Fale wiary i niewiary w la Salette przewalały się przez jego duszę. Obdarzony charyzmatem jasnowidzenia, tu pozostawał całkiem ślepy. Sprawa z Maksyminem była jedną z głównych przeszkód przy jego późniejszym procesie beatyfikacyjnym. Sam o sobie wyznaje jak ciężko to przeżywał: „Kiedy nie wątpię znajduję spokój, jestem lekki jak ptak, unoszę się, unoszę się... Kiedy szatan rzuca mnie

w zwątpienie, wlokę się po cierniu i kamieniach". Wreszcie znękany niepewnością w pokornej modlitwie prosił Boga, by mu posłał człowieka, który by go upewnił. Bał się zasmucić swoim uporem Matki Najświętszej, z drugiej strony nie chciał występować przeciw zdrowemu rozsądkowi. Gdy siedział pewnego razu w konfesjonale, przystąpił doń nagle jakiś nieznany ksiądz i zapytał: „Co ksiądz myśli o la Salette?" Święty staruszek odpowiedział: Myślę, że można i że trzeba w nie wierzyć. Nieznajomy odwrócił się bez słowa i wyszedł. Był to profesor seminarium w Grenobli. To nie wszystko „W ten sam dzień wieczór zanim poszedłem spać — opowiada ks. proboszcz do swego przyjaciela — znalazłem cały swój stół pokryty złotymi monetami. Zebrałem je, bo rzeczywiście potrzebne mi były wtedy pieniądze. Nazajutrz rano wstając znalazłem znowu stół pokryty złotem". Św. Jan Vianney prosił Boga o wydobycie go z niepewności w ciągu trzech dni, otrzymał zaś od Boga 3 znaki w jednym dniu.

Wypadek z Ars mimo początkowych szkód przyniósł wiele dobrego saletyńskiej sprawie. Zdarzenie w la Salette, które być może poszłoby w zapomnienie, wskutek przeróżnych ataków zostało dokładniej zbadane, a tajemnice powierzone pastuszkom zawędrowały do Rzymu. Papież zażądał od biskupa Grenobli, by mu je doręczył. Święty proboszcz pozostał do końca życia wiernym czcicielem i apostołem Saletyńskiej Pani. Do śmierci powtarzał „nie tylko można, lecz trzeba wierzyć w la Salette".

(na podstawie „La Grace de la Salette")
F. Danioł, m. s.

Wiadomości religijne

* Dnia 4 czerwca przemawiał z ambony Notre Dame w Paryżu do zgromadzonych w katedrze Francuzów biskup z Madagaskaru Mgr Ramorosandrana, bawiąc w Europie z pielgrzymką murzyńską na Rok Święty.

* W niedziele, dnia 11 czerwca odbyła się w bazylice św. Piotra w Rzymie kanonizacja błog. Wincentego Strambi, biskupa w Macerata i generalnego przełożonego oo. pasjonistów.

* Prasa niemiecka z Niemiec Zach., podaje do wiadomości o powstaniu nowej sekty, której zwolennicy w szczególniejszy sposób modlą się o rozwój królestwa szatańskiego.

* Chociaż protestanci stanowią tylko znikomą mniejszość ludności Włoch, bo około 100.000 dusz, rząd włoski zawarł z przedstawicielami sekt protestanckich umowę, zapewniającą wyznawcom protestantyzmu pełną wolność sumienia i kultu na równi z wyznawcami religii katolickiej.

* W Rzymie oczekuje się otwarcia bazyliki dolnej, pod dzisiejszą bazyliką św. Piotra. Całość wyłożona gładkim marmurem. Główny ołtarz poświęcony Chrystusowi Królowi. Katolicy amerykańscy podarowali nowoczesne organy.

* Gen. Franco zabronił młodzieży żeńskiej zebranej na zjeździe w San Sebastian śpiewać w języku baskijskim, a biskupowi z Saragossy przemawiać.

* W dniu 2 lipca br. zmarł w Rzymie były kapelan i osobisty sekretarz Piusa X ks. Bressan licząc w chwili zgonu 89 lat.

* Na skutek apelu biskupów austriackich wiele klasztorów katolickich dobrowolnie zrezygnowało ze swych majątków ziemskich, przeznaczając je bądź na kolonie dziecięce, bądź też na budowę ośrodków społecznych.

* Katolicy francuscy urządzili w roku bieżącym po raz pierwszy kolonie wakacyjne dla starców. W tej chwili bawi na wczasach 70 staruszków w okolicy Lyonu, korzystając w pełni ze słońca i powietrza.

* Dyktator Turcji, Kemal Pasza, zabronił muzeinom wzywania z wież minaretów wiernych na modlitwę. Obecnie parlament turecki na osobistą interwencję premiera przywrócił ten zwyczaj, a ponadto obraduje się nad statutem szkolnym dla zagranicznych stowarzyszeń katolickich.

Wszelkie wpłaty, dotyczące Posłańca, Związku Mszalnego, dewocjonalii itd.: kierować wprost na P. K. O. IX-404, Rzeszów.

P.T. Biblioteka Jagiellońska
Kraków, ul. św. Anny 12

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie

L. 7203/50

Za zezwoleniem Władzy duchownej w Krakowie.

Kraków, dnia 11. IX. 1950 r.

M-1-23855 PKZG 31, Kraków